



# ZYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 51 (990) ROK XX

17 GRUDNIA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE m. in.:

- Językowy kryminał (str. 3)
- Nie możemy być obojętni (str. 4)
- O frekwencji na sesjach WRN (str. 6)
- O losach bankruta (str. 10)
- Kombajny sterowane telefonem? (str. 12)
- Decyzje w studni (str. 13)

Już ZA TYDZIEŃ!

20-stronicowe świąteczno - noworoczne wydanie „Życia” w atrakcyjnej szacie graficznej, a w nim między innymi: o Polakach w Turcji i na Węgrzech; o rekordach z książki Guinnessa; o pewnym epizodzie w teatrze. Będzie także krzyżówka z cennymi nagrodami, przemyska szopka noworoczna oraz program telewizyjny od Wigilii do 4 stycznia.

Ten numer „Życia” mieć będzie offsetową okładkę z kalendarzem na rok 1987 i ciekawymi zdjęciami (piękne dziewczyny i najcenniejsze zabytki Ziemi Przemyskiej).

I to wszystko za jedyne 40 złotych!

### Sonda „ŻYCIA”

## Co Was szczególnie

# denerwuje i co najbardziej cieszy?

Na to pytanie odpowiadają reprezentanci różnych zawodów i środowisk

**ADAM CICHY** — ślusarz z Wydziału Aparatury Zakładów Automatyki „Mera - Polna” w Przemysku:

● Nie mogę zrozumieć, jak to się dzieje, że w kraju, w którym wydobywa się rocznie prawie 200 mln ton węgla, ja nie mam czym palić i w podobnej sytuacji są inni moi znajomi i koledzy. Muszę niekiedy zwracać się o pomoc do zakładu. To jest denerwujące, choćby nie wiem czym to argumentowano. Niby jest to sprawa ogólnokrajowa, ale mówię o niej dlatego, ponieważ uważam, że trudności w zaopatrzeniu w węgiel potęguje źle funkcjonujące w naszym regionie rozdzielnictwo, które często jest też protekcyjne.

● Może to zabrzmieć banalnie, ale najbardziej zadowolony jestem ze stosunków międzyludzkich, jakie panują w moim wydziale. Bo spokojna praca, to dobra praca...

**Chor. MIECZYSLAW PELCZARSKI** z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW:

● Wszystkich użytkowników dróg, a mnie jako funkcjonariusza wydziału ruchu w szczególności, denerwuje układ komunikacyjny w Przemysku, powodujący ciągłe utrudnienia w poruszaniu się pojazdów i pieszych. Jest to tym gorsze, że nie można już tego problemu rozwiązać bezinwestycyjnie. Konieczne są więc stanowcze decyzje i idące w ślad za nimi działania.

● Satisfakcję sprawia mi fakt, gdy użytkownik drogi stosuje się do przepisów ruchu drogowego nie tylko dlatego, żeby nie dostać mandatu (zawsze uważam, że represja to półśrodek), albo że zauważył właśnie milicjanta — lecz kieruje się po-



szanowaniem zasad i przepisów, postępuje zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Dotyczy to również pieszych. Takie postępowanie, z własnego przekonania, znacznie zwiększa gwarancję bezpieczeństwa dla siebie i innych, a życie i zdrowie mają przecież najwyższą cenę.

**BARBARA WAŃKOWICZ** — instruktor Ośrodka Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”, Oddział w Jarosławiu:

● O sobie jakoś niezręcznie mi mówić, ograniczę się więc do zakresu działalności naszego ośrodka. Niewesołe jest przede wszystkim to, że świadomi jesteśmy licznych, nieraz bardzo uciążliwych warunkowań przeszkadzających tworzeniu się niektórych kulturotwórczych inicjatyw na wsi i nasza pomoc nie zawsze może być skuteczna.

● Natomiast optymistyczną wymowę ma przede wszystkim fakt, że oddział nasz (jako jedna z niewielu tego typu placówek w kraju) w ogóle został w Jarosławiu powołany. Stworzyła się dzięki temu dodatkowa szansa większej aktywizacji kulturalnej młodzieży wiejskiej w naszym regionie. Za sukces można też chyba uznać naszą najważniejszą imprezę roku — kolejny, Międzywojewódzki Przegląd Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW w Przeworsku.

**JAN PUKACZ** — kierownik zakładu napraw sprzętu zmechanizowanego w Jarosławiu:

● Denerwują mnie reklamy telewizyjne. Weźmy na przykład herbatkę „Paracelsus”. Można ją kupić za dewizy, a przecież nam za pracę płacą złotówkami... W Wydziale Finansowym Urzędu Miejskiego w Jarosławiu spotkała mnie ostatnio przykrość. Otóż wszedłem do pokoju, w którym siedziały przy biurkach trzy urzędniczki i przez kilka minut żadna z nich nie zwróciła na mnie uwagi. Dopiero sam musiałem się przypomnieć. Za to właśnie, że przeszkodziłem w śniadaniu — zostałem odprawiony z kwitkiem... Mówi się ciągle o „zielonym świetle” dla usług. Pracownicy zakładów usługowych chcieliby, jak najlepiej służyć klientom, ale brak części zamiennych i kiepska ich jakość nie zawsze na to pozwalają. To też irytuje, bo chciałoby się jak najlepiej, a nie wychodzi.

● Cieszę się, że na ościeżu Witosza, na którym mieszkam, przybija punktów handlowych, że

ruszyła budowa osiedlowej centrali telefonicznej.

**LUCJA KRZEMIEN** — kierowniczką piekarni w Wielkich Oczach:

● Niepokoi mnie mniejsze zapotrzebowanie na pieczywo w okresie jesienno - zimowym. Moglibyśmy go wyprodukować znacznie więcej, niż obecnie. Ludzie nadal chwalą sobie nasze wypieki, wypowiadają się na temat jakości w superlatywach, co nie tylko cieszy, ale mobilizuje także do równie dobrej roboty w przyszłości.

● Jestem zadowolona z wyjątkowo długiej i ciepłej jesieni. Zaoszczędzi się trochę opału w domu i w piekarni.

**STANISŁAW JURKIEWICZ** — rolnik z Przeworska:

● W mijającym roku najbardziej wkurzał mnie mój ferguson, za którego zapłaciłem 1 mln 150 tys. zł (teraz jest już droższy). Ciągłe się psuje — a to alternator, to znowu sprzęgło, ostatnio — już po upływie gwarancji — „wysiadły” dwa łożyska. Pojechałem do „Agromy” do Rzeszowa, ale tam oczywiście tych części nie było. Poszedłem więc do jakiegoś kierownika i poprosiłem go, aby zateleksował „gdzieś w Polskę”. Gdy chciał mnie zbyć „radą”, abym telefonował sobie sam, wszedł akurat dyrektor — i kierownik (już bez żadnych próśb) „odszukał” co trzeba w... Kielcach. Pojechałem tam i po wielkich prośbach i błaganiach sprzedano mi dwa łożyska w cenie 512 zł za sztukę.

● Nie wszystko jest jednak przeciwno rolnikowi, bo np. tegoroczna pogoda była wymarzona dla rolnictwa, umożliwiła zebranie (w terminie) dobrych plonów. I to mnie chyba najbardziej cieszy, bo przecież żyję z plonów ziemi.

**BOLESŁAW LEWKOWICZ** — wychowawca w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Lubaczowie:

● O tym, co mnie najbardziej denerwowało nie chciałbym mówić, bo... sprawy nadal nie są załatwiane. Wszystko musi ciągle przejść przez stare, utarte schematy, pokonać po drodze wiele niepotrzebnych przeszkód. Wydaje mi się, że ciągle brak jest poparcia dla inicjatyw z fantazją.

● Najbardziej zadowolony je-



stem ze swej pracy. Wielu to może zdziwić, ale ja cieszę się, że obecne zajęcia dają mi satysfakcję, że znalazłem pracę odpowiadającą mojemu usposobieniu. Och, byłbym zapomniał — moja rodzina powiększyła się o wspaniałego synka Marka.

**KAZIMIERZ TRELKA** — rolnik z Tuczęp:

● Najbardziej denerwowały mnie w br. dwie sprawy — ciągły brak środków produkcji oraz ogromne kłopoty ze sprzedażą ziemniaków i kapusty. Niestety, i w tym roku mieliśmy „kłęskę urodzaju”. Ile trzeba było się najęździć i naposić, żeby wreszcie sprzedać to, co dużo wcześniej zakontraktowałem? A i tak sporo się zmarnowało: spóźniony odbiór kapusty sprawił, że zniszczyło się jej jakieś 4 tony. W podobnej sytuacji byli sąsiedzi: chcieliśmy nawet napisać w tej sprawie do Rady Ministrów i Komitetu Centralnego...

● Największą radością był zakup jugosłowiańskiego opryskiwacza: kosztował aż 241 tysięcy. Żeby tylko zdował egzamin...

**JÓZEF DUBRAWSKI** — działacz sportowy, kierownik sekcji piłki nożnej MZKS Orzeł Przeworsk:

● Martwi mnie od lat to, że młodzież jakoś nie umie docenić pracy starych działaczy — chce mieć wszystko podane „na tacy”. Jakby nie wiedziała z jakim trudem przychodzi dziś klubowi zakupienie nawet jednej pary butów. Smuci mnie, że młodzi nie myślą o swej przyszłości. Poszedł od nas bramkarz do Zamościa. Ma 17 lat, siedzi na rezerwie, mieszka w hotelu!

(Ciąg dalszy na str. 4)



# Utrzymać pokój

— Przepaść między blegunami bogactwa i ubóstwa, zbyt dynamiczny wzrost liczby ludności, inne trudne do rozwiązania problemy świata — z jednej strony, z drugiej zaś — potężny arsenał broni, gigantyczny potencjał zagłady. Ale wojna w naszych czasach nie ma sensu, bo nie rozwiązywałaby żadnego problemu — powiedział m. in. WŁADYSŁAW BURNATOWICZ, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Pokoju, podczas posiedzenia, na którym sformulowano program działania na nadchodzący rok.

O tym, że wojna nie jest żadnym lekarstwem na bolączki współczesnego świata, wiemy zarówno my, jak i społeczeństwa Zachodu, ale tę oczywistą prawdę trzeba ciągle powtarzać, przypominać, nieustannie mieć ją w polu widzenia. Opracowany przez WKP program działania obli-guje członków komitetu do czynnego włączania się w walkę przeciw wojnie poprzez

drażnienie społecznej świadomości i wychowanie dla pokoju.

— Przystawiliśmy się do tego, że w krajach socjalistycznych o pokój ma walczyć rząd i partia, a nie społeczeństwo — stwierdził w dyskusji ZBIGNIEW BUTMANOWICZ. — W społeczeństwach krajów kapitalistycznych ruch pokojowy jest bardziej rozwinięty niż u nas. Niekiedy wręcz zaskakuje nas rozmach manifestacji pokojowych — bo uczestniczą w nich ludzie, którzy zdają sobie sprawę z rozmiarów katastrofy, jaka zagraża ludkości. My natomiast często wyrażamy swe obawy z powodu zagrożenia wojną, ale czynimy to w rozmowach prywatnych, na spotkaniach towarzyskich, natomiast rzadko publicznie, chyba że przy szczególnych okazjach. Sądzę, że nie powinno się również ograniczać tej problematyki do narad, podczas których głos z trybuny dociera do stosunkowo wąskiego grona.

W myśl też zawartych w swym wystąpieniu, Z. Butmanowicz — jako pracownik kultury — wystąpił z propozycją zorganizowania w Przemyślu, wiosną, wielkiego marszu gwiazdzistego, którym pokierowałyby m. in. placówki kulturalne.

Propozycja spotkała się z poparciem uczestników spotkania, podczas którego złożyli oni również swe podpisy pod Apelem Kopenhaskim, w którym czytamy m. in.: „W celu powstrzymania wyścigu zbrojeń nuklearnych na Ziemi i zapobieżenia temu wyścigowi w przestrzeni kosmicznej, w celu wyeliminowania wszystkich rodzajów broni nuklearnej, domagamy się (...) zaprzestania natychmiast wszelkich prób z bronią nuklearną (...)”.

(bs)

# Cebula przypała



# Pamięć o pedagogach

Blisko 30 lat, od roku 1907 do 1936, Zofia i Piotr Wolańczykowie przepracowali jako nauczyciele w szkole w Chotyłubiu. Dzięki nim kilka pokoleń dzieci uczyło się mowy ojczystej, poznawało literaturę i kulturę polską. Nauczycielskie małżeństwo nie odstępowało się od społeczni-kowskiej działalności. Wykorzystując swoją wiedzę, Wolańczykowie, w rozmaity sposób pomagali ludziom, czym zyskali sobie wdzięczną pamięć. Aby pamięć tę utrwalić i dać temu konkretny, a zarazem bardzo praktyczny, wyraz, dzieci Z i P. Wolańczyków — Zofia, Tadeusz i Adam oraz wnukowie — Krzysztof i Wiesław, ufundowali i uroczystie przekazali bibliotece Szkoły Podstawowej w Chotyłubiu (gmina Cieszanów) bogaty, liczący blisko 1900 woluminów, księgozbiór. Ten cenny dar długie lata służyć będzie przede wszystkim młodzieży, przypominając o dawnych, zasłużonych dla tej miejscowości pedagogach.

(zs)

# Siedmiu synów w wojsku...

W Przemyślu odbyło się spotkanie kierownictwa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego z grupą rodziców, których synowie, a bardzo często kilku synów, odbyło służbę żołnierską z wyróżnieniem. Przy tej okazji, decyzją ministra obrony narodowej, złożyli medalami „Za zasługi dla obronności kraju” udekorowano: LEONA i JOZEFĘ GILZYC-KICH, KAROLA i STANISŁAWĘ DWERNICKICH, JANA i AGNIESZKĘ KOPCIÓW, JOZEFĄ i HELENĘ TURCZANIKÓW oraz wdowy — STANISŁAWĘ TROJNAR i KATARZYNĘ GLI-

NIANĄ, a srebrnymi medalami: KAZIMIERZA i ZOFIĘ KAŁA-GUTÓW, STEFANA i STEFANIĘ DRYJAŃSKICH, JANA i WERONIKĘ MATYJÓW, FRANCISZKA i ANNĘ KAŁAMARZÓW, wdowy — MARIĘ SZKOŁKĘ, KATARZYNĘ MUSZAK i MARIĘ CZECH.

Szef WSzW płk dypl. Stanisław Jędrzejec w serdecznych słowach podziękował udekorowanym, a także przybyłym członkom ich rodzin, za trud włożony w wychowanie synów na dobrych i prawych obywateli Polski Ludowej. W wojsku stu-

żyło aż siedmiu synów państwa Glińskich, pięciu — Dryjańskich, tyleż samo Turczaników i Kopciów.

Tę niecodzienną i wzruszającą uroczystość urozmaiciły, gorąco oklaskiwane, występy wojskowego zespołu „Traki” kierowanego przez Sławomira Wojtacha, a już specjalnie chwycił za serca starszych przecież wiekiem ludzi, ale również i młodych, Leszek Oraczkó, członek cygańskiego zespołu „Roma”, odbywający służbę wojskową. Swymi skrzypcami i piosenką wycisnął niejedną łzę.



Tekst i zdjęcie T. ZIEMBOLEWSKA

# Autobus (nie tylko) czerwony...

Trzy dni listopada poświęciła milicja „drogówka” na skontrolowanie autobusów PKS, WPKM i zakładowych w Przemyślu i Jarosławiu, aby sprawdzić ich stan techniczny i wyposażenie oraz przestrzeganie przez kierowców zasad ruchu drogowego i regul mających wpływ na bezpieczeństwo pasażerów. Lustracją objęto 290 pojazdów (133 z PKS, 120 z WPKM i 37 zakładowych oraz zarejestrowanych w innych województwach). Wyniki tej akcji, niestety, nie mogą napawać optymizmem.

W autobusach przemyskiego Oddziału KPKS stwierdzono aż 27 różnorodnych usterek technicznych (nieprawne hamulce, szybkościomierze i dromierze, drzwi i oświetlenie), w efekcie których zatrzymano „tylko” 4 dowody rejestracyjne (za szczególnie rażące ustęki); 14 innych uwag dotyczyło mankamentów w prowadzeniu kart drogowych, zbędnych rozmów kierowców z pasażerami i brudnych wnętr pojazdów; 13 kierowców „popisało się” łamaniem zasad ruchu drogowego. Jarosławski Oddział KPKS odnotował na swym koncie „jedynie” 17 usterek technicznych. 3 przypadki braku lub niewłaściwego prowadzenia kart drogowych, 12 kierowców mających za nie kodeks drogowy oraz utraconych 6 dowodów rejestracyjnych.

Bogaty plon przyniosła akcja w przemyskim WPKM: 3 usterek technicznych (zatrzymano 2 dowody rejestracyjne), 3 kierowców gustujących w dyskusjach z pasażerami w czasie jazdy oraz 11 naruszających przepisy ruchu drogowego, a 8 — porządkowe. Prawdziwą „rzeź niewiniałek” przeżył pracownik jarosławskiego oddziału WPKM, gdzie 1 kierowca prowadził autobus po wódecie (!), 15 naruszało przepisy drogowe i porządkowe, a 3 dalszych — miało patrzeć przed siebie — zabawiło się płótkowaniem z podróżnymi, w trzech autobusach brakowało gaśnic ppoż i wymaganych napisów oraz wywieszek, a w 9 szwankowało oświetlenie. Za rażące niedociągnięcia milicja zatrzymała tu 4 dowody rejestracyjne.

Podczas listopadowej kontroli nałożono łącznie na „autobusiarzy” 53 mandaty (mistrz kierowców, który gustował w jeździe „na bani” trafił do kolegium).

(ter.)

# Językowy kryminant

Językoznawcy co pewien czas podnoszą larum, że naród zapomina języka ojczystego, że słownictwo używane w mowie potocznej i nie tylko, żyje wos na głowie i że wkrótce jedynie w dawniej wydanych książkach będzie można znaleźć prawdziwą polszczyznę.

Tak że na szczęście nie jest, chociaż dziwolągii typu „ZA MIĘSEM” ostatnio krzewią się zastraszająco. Gorsze jest inne zjawisko, a mianowicie dwujęzyczność. Nie chodzi tu bynajmniej o znajomość dwóch języków, lecz o rozdawanie jednego. Operacja ta — polega mniej więcej na tym, że delikwent,

który w zwykłej rozmowie potrafi płynnie i kulturalnie mówić, zmuszony przez los do wystąpienia o charakterze oficjalnym, wyczynia słowne łamańce, żeby nie powiedzieć — bredzi. Nie powie więc, że coś wydarzyło się w grudniu 1985 roku, tylko „W ANALOGICZNYM OKRESIE ROKU UBIEGŁEGO”. Jeśli zaś np. w pracy kolegiów do spraw wykroczeń wprowadzono tryb przyspieszony, wówczas odnośny działacz stwierdzi, iż „ZABEZPIECZONO NIEZBĘDNE ŚRODKI W TEMACIE PATOLOGIA”. Modne jest także operowanie czasownikiem „POZYSKIWAĆ”.

Poszukuje się zatem surwoce, ziemniaki, prezenty, dziewczyny itp. Jeden z takich mówców, któremu delikatnie zacytowano imię pana Reja, „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, odpowiedział krótko: — Cóż, gęsi, rozumiecie, to też stworzenia boże... — Tyż prowdza, zwłaszcza że środki masowego przekazu również mają swój udział w rozdawaniu języka.

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Pisze lub mówi ktoś o pobycie ważnej osobistości w — dajmy na to — zakładzie produkcyjnym. W relacji obowiązkowo musi znaleźć się stwierdzenie, że

osobistość „ZAPOZNAŁA SIĘ” z procesem produkcji co jest niezgodne z prawdą, ponieważ nie to bywa celem wizyty, no i brakuje czasu. Jeśli ktoś nie wierzy, niech posadzi „ZAPOZNANA” osobistość np. za pulpitem sterczonym i poprosi ją o praktyczne wykorzystanie nabytych w trakcie zwiedzania wiadomości.

Ale wszystko błędnie wobec skostniałego języka prawniczego. Dla przeciętnego zjadacza chleba wyrazy: kradzież, przywłaszczenie czy zabór mienia — to wstio ryba, wiadomo, że chodzi o złodziejstwo. Taka jednak kwalifikacja jest świętokradztwem w oczach prawników, o czym zdążył się przekonać niejeden dziennikarz. Całe szczę-

ście, że te prawne sformułowania i niuanse nie przyjmują się w mowie potocznej — zdrewniałaby ze szczeni-kiem. Oto przykład „OBYWATEL X USILOWAŁ NAKŁONIC (pozyskać?) SASIADKĘ DO CZYNU NIERZĄDNEGO O CHARAKTERZE LUBIEZNYM. NIE TYLKO NIE OŚLĄGNAŁ ZAMIERZONEGO CELU, ALE DODATKOWO OBRZUCONY ZOSTAŁ SŁOWAMI UZNANANYMI POWSZECHNIE ZA OBELŻYWE”.

Repertuar tych właśnie słów mamy dość szeroki, z tendencją do wzbogacania. Lepiej ich nie używać, choć czasem aż koreci „zeby „biuznać” pod adresem gwałtcieli języka.

REDAKTOR

## Nie możemy być obojętni!

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że nasza codzienność obfituje, niestety, w liczne jeszcze przykłady niewłaściwego załatwiania ludzkich spraw, biurokracji, wygodnictwa, braku gospodarskiego myślenia itp. Są to nieprawidłowości, których wyeliminowanie znacznie przyczyniłoby się do poprawy warunków życia i pracy wszystkich obywateli.

Wydajmy więc zdecydowaną walkę nieprawidłowościom i wynaturzeniom, jakich nie brak przecież w naszej codzienności. Spróbujmy wspólnie odpowiedzieć sobie na pytania: co nam przeszkadza i co nas denerwuje, a także — co i jak w związku z tym należałoby zmienić?

Szczególnie interesują nas następujące problemy:

● Jak, Waszym zdaniem, funkcjonuje szeroko pojęty system obsługi w województwie; co sądzicie o pracy placówek handlowych, służby zdrowia, urzędów i instytucji na Waszym terenie; czy zgodne z Waszymi oczekiwaniami są

godziny ich pracy, system obsługi oraz jej jakość — jakie są Wasze propozycje w tym zakresie?

● Co sądzicie o pracy administracji urzędów i instytucji; czy obsługa patentów zorganizowana jest prawidłowo, czy nie przewlekła się załatwianie spraw obywateli; które wreszcie formalności uważacie za niepotrzebne?

● Jak oceniacie pracę poczty i telekomunikacji, jednostek komunikacyjnych PKP, PKS, MPK oraz działalność wszystkich przedsiębiorstw i zakładów usługowych w mieście i na wsi — czy właściwie spełniają swoje zadania i obowiązki wobec obywateli oraz co i jak usprawnilibyście w ich pracy?

Nie sposób wymienić tu wszystkich problemów, w sprawie których liczymy na szeroki odzew społeczeństwa. Oczekujemy na listy — prosimy kierować je pod adresem Wydziału Ekonomicznego KW PZPR, z dopiskiem na kopercie: „Przeгляд”.

Poza tym, w każdy wtorek i czwartek, w godz. od 10 do 14, dyżur telefoniczny pod numerem 20-17 pełni będą członkowie komisji.

**PARTYJNO-TERENOWA KOMISJA ds. PRZEGLĄDU STRUKTUR ORGANIZACYJNYCH W WOJ. PRZEMYSKIM**

## KORYTNIKI:

# Niedowiarków przekonują jedynie fakty

— Musimy się zdecydować, co jest nam bardziej potrzebne: nowa szkoła czy kładka na Saucie. Wybór jest konieczny, bo przecież nie mamy rady chwycić za ogon jednocześnie dwóch srok. Ja jestem za kładką, bo uważam, że sprostamy temu przedsięwzięciu, natomiast budowa szkoły przerasta nasze możliwości — tak uważa soltys a zarazem przewodniczącą Rady Sołectkiej w Korytnikach STEFAN GRZYBEK.

KORYTNIKI — nieduża (ok. 80 numerów) wioska, znana w województwie z racji mieszczącego się tu WOPR. Od Przemysła dzieli je niewiele ponad 10 km, dojazd jest jednak utrudniony, ponieważ ledwie cztery razy dziennie (i to tylko w dni robocze) zajeżdża tu czerwony autobus komunikacji podmiejskiej. Natomiast przelotowe PKS-y często nie zatrzymują się na przystanku z powodu przepełnienia.

— O dodatkowe kursy zabiegamy bezskutecznie już od lat. Wielu ludzi młodych chciałoby czasami pojechać do Przemysła, np. do kina, ale nie ma czym. Dlatego uważamy, że budowa kładki jest pilną koniecznością, bo ona umożliwiłaby nam dojeżdżenie do Krasieczyna, a stamtąd już łatwiej dostać się do Przemysła — ZOFIA LUC popiera soltysa.

Korytniki należą do gminy Krasieczyn, ale oddziela je od niej Sauc. Przeprowadzić się przez niego można promem albo łódką, chociaż nie zawsze. Promem

w zasadzie rzadko, gdyż ma on duże zanurzenie, a poziom wody w rzece do wysokich nie należy. Miejscowi do dzisiaj się dziwią, dlaczego kiedyś zabrano stąd znacznie mniejszy prom, który dobrze zdawał egzamin.

Wiosną, podczas roztopów, gdy poziom wody jest wysoki, nie kursuje ani prom, ani łódka. Z Korytnik do Krasieczyna można się wówczas dostać jedynie przez Przemysł. Dzieci z wioski nie chodzą wtedy do szkoły nawet przez... miesiąc! Co to oznacza dla ucznia, zwłaszcza tego mniej zdolnego, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. W małej drewnianej szkółce na miejscu uczą się tylko klasy I—III. Sala gimnastyczna jest maciupienka sień. Mimo ciasnoty sale są zaopatrzone, ich wystrój świadczy, że pracujący tutaj nauczyciele, to pedagodzy z powołania. Kierowniczką szkoły BOŻENA KARPPIUK (dojeżdża z Przemysła) mówi, że swej pracy nie zmieniłaby na posadę w dużej, nowej szkole. — Tu jest jakoś tak inaczej, spokojnie — uzasadnia.

Bardziej jednak niż do nowej szkoły wieś skłania się do budowy kładki w czynie społecznym.

— Jeśli Krasice były zdolne do takiego wysiłku, to my też musimy podjąć się takiego przedsięwzięcia, bo czyż nie byłoby nam wstyd, gdybyśmy dalej byli uzależnieni od promulódki? — mówi soltys.

Najgorzej jest jednak zacząć.

Dlatego też na Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym POP w Korytnikach postanowiono, że organizacja wystąpi z inicjatywą powołania na wiejskim zebraniu społecznego komitetu budowy kładki. I sekretarz KG PZPR w Krasieczynie WŁADYSŁAW MACIUPA zapewnia, że w przedsięwzięciu tym na pewno pomogą WOPR, Nadleśnictwo w Krasieczynie i tamtejszy ośrodek wypoczynkowy Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie.

— Od nas musi wyjść inicjatywa, my musimy zacząć, zgromadzić część środków, więc musimy zadeklarować swój udział, a dopiero później możemy się zwracać o pomoc do innych — tak widzi sprawę ponownie wybrany I sekretarz POP ROMAN HYJEK.

Budowa kładki w Korytnikach może nie będzie zbyt trudna — odpadne problem dokumentacji (wykorzystana może być ta z Krasic), można będzie skorzystać z tamtych doświadczeń (postanowiono zresztą zaprosić kogoś z Krasic na większe zebranie do Korytnik, gdy decydować się będą losy kładki).

Sądząc po dyskusji na zebraniu POP i przyjętym tam programie działania, wypada mieć nadzieję, że nie będą mieć racji złośliwcy, którzy twierdzą, iż Korytniki dopiero wtedy zaczną budować kładkę, gdy ... pozabawią się je nawet tych czterech kursów emkasa... (ed)

## Co Was szczególnie denerwuje i co najbardziej cieszy?

(Dokończenie ze str. 1)

dobrze mu płacą. Ma co prawda „etat” na kolei, ale nie pracuje, nie ma konkretnego zawodu i jakoś tym się nie przejmuje...

● Największą radością tego roku jest dla mnie wprowadzenie ośmiu młodych utalentowanych zawodników do I zespołu — weszli w miejsce tych „asów”, z którymi mieliśmy ogromne kłopoty wychowawcze...

EUGENIUSZ CICHY — st. sierż. z Posterunku MO w Medyce:

● Rok minął jak... jeden dzień, ani się człowiek nie obejrzał, a to już grudzień. Ludzie wciąż za często kłócili się między sobą musieliśmy godzinami zwałować rodziny i skłóconych sąsiadów.

● Największą radością roku 1986 było to, że nie złapałem w nim ani jednego „kapcia”, ani samochodem służbowym, ani prywatnym, a w ub. roku zdarzało mi się...

MIESZKANIEC JAROSŁAWIA oczekujący na usługę w SKR w Pawłowie (nie chciał ujawnić nazwiska):

● I znowu denerwowało mnie to nierobstwo, brak dyscypliny, brak poszanowania dla własności społecznej, lekceważenie obowiązków pracowniczych, „spychanie” z dnia na dzień obowiązków zawodowych. Widzę to na co dzień w swoim zakładzie pracy, gdzie najważniejsza nie jest robota, ale pytanie: „za ile?”

● Radości miałem w tym roku niewiele, nie ma o czym mówić...

STANISŁAW LENAR — artysta - plastyk, pedagog Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu:

● Tego co najbardziej mnie denerwuje, zasmuca i niepokoi nie sposób zamknąć jakimś konkretnym przykładem z mijającego roku. Są to bowiem zjawiska występujące stale, do których, po trosze, nawet przyzwyczailismy się — biurokracja, nieuczciwość, brak inicjatywy i ogólna, powszechna niemoc. Wiem, że brzmi to ogólnikowo, ale do uwierzytelnienia tej myśli mógłbym podać bardzo wiele przykładów.

● W ostatnim okresie obserwuję, na szczęście, pewne symptomy zmian na lepsze. W sferze kultury — bo te sprawy interesują mnie najbardziej — mamy dowody przynajmniej na to, że tak ważna dziedzina jest obecnie, bardziej niż w przeszłości, dostrzegana przez przedstawicieli naszej władzy. Bardzo istot-



na (i będąca chyba na dobrej drodze) sprawą jest wypracowanie najwłaściwszych i najkorzystniejszych mechanizmów funkcjonowania kultury. Takich, aby sprzyjały również i wszelkim oddolnym inicjatywom społecznym. Na naszym jarosławskim podwórku z satysfakcją odnotować należy reaktywowanie grupy twórczej „Sen”...

MAREK CYNKAR — kierownik przedstawicielstwa Warszawskiej Opery Kameralnej w Przemysku, prezes Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej:

● Niedawno dowiedziałem się — na jednym z oficjalnych spotkań — od zaprzyjaźnionych działaczy kultury, że nie mamy w Przemysku autentycznej, twórczej, wyrobionej publiczności, że miłośnicy naszego miasta preferują rozrywkę tanią i mało ambitną. Owi dżalacie powiedzieli mi, że mając to na uwadze, tak a nie inaczej kształtują i kształtować będą program działania instytucji, które reprezentują. Uważam, że mamy w Przemysku wspaniałą publiczność, niezwykle wrażliwą, otwartą, spontanicznie reagującą na prawdziwe wydarzenia artystyczne. Zaś w gestii owych „działaczy” leży przecież kształtowanie upodobań, nawet tych, nielicznych ludzi, którzy preferują rozrywkę tanią.

● Ucieszyło mnie natomiast, że po 25 latach WOK otrzymała wreszcie swoją siedzibę w Warszawie, a my w Przemysku — lokal dla klubu WOK. Otwarcie teatru zainaugurowano wersją wileńską „Halki” Stanisława Moniuszki, którą mieszkańcy Przemysła mogli obejrzeć już dwa lata wcześniej, na premierze polskiej Rok 1986 zdecydował, że następnym stanie się rokiem przełomowym zarówno w moim życiu osobistym jak i w pracy zawodowej. I bardzo się z tego cieszę.

LIDIA BANDOS — sprzedawczyni z „Ruchu” w Przemysku:

● Pracuję w „Ruchu” 28 lat, więc wiele rzeczy zdążyło mnie już zdenerwować. Czu w tym roku zdenerwowało mnie coś szczególnego? Nie, to co zawsze — dostawy prasy podczas remanentu.

● Najbardziej dla mnie radosnym wydarzeniem było to, że córka dostała się na studia, na farmację.

Sonde przeprowadzili: Z. Besz, Cz. Duško, J. Miszczyk, B. Sykała, Z. Szeliga i W. Wojcieszonek.

## Nasz towarzysz i kolega wśród wyróżnionych

Od pięciu z górą lat jest dziennikarzem Polskiego Radia, a jednocześnie pracownikiem Ośrodka TV w Krakowie oraz korespondentem DTW.

ANDRZEJ BRYLIŃSKI — bo o nim mowa — informuje na antenie radia i telewizji o najważniejszych sprawach województwa przemyskiego, docierając do najdalszych jego zakątków.

Mikrofon i kamera to jego warsztat pracy, nie odzęguje się jednak od współdziałania z prasą, publikując m. in. na la-

mach naszego tygodnika. Jest także I sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej przy redakcji „ZP”.

Pięć lat to niewiele, ale i dużo zarazem. Kiedy więc z okazji 35-lecia rzeszowskiej Rozgłośni Polskiego Radia (uczestniczyliśmy w tej uroczystości), składano radiowcom zasłużone gratulacje i życzenia, w licznej grupie wyróżnionych znalazł się również Andrzej, którego uhonorowano odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego” oraz nagrodą wojewody.



## PERSONALIA



\* **ZYGMUNT CIUPIŃSKI**, lat 40 (żona Weronika — pracuje w Urzędzie Wojewódzkim, dwie córki: Dorota — uczennica III klasy LO i Renata — ósmioklasistka), absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie, kiedyś dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW 3 listopada br. objął stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjnego WK ZSL. Za główny cel swej pracy uważa udzielanie wszelkiej pomocy kołom ZSL, szczególnie tym słabszym organizacyjnie. Ceni ludzi pracowitych i uczciwych, nie znosi bałaganiarzy. Jego hobby to uprawa działki, na której z powodzeniem wprowadza nowe odmiany roślin.

\* **ZDZISŁAW CICHOCKI**, lat 59 (żona Helena, dwóch żonaty synów: Janusz — 35 lat, konstruktor w WSK Mielec i Jerzy — 34 lata, inspektor w PKO w Przemyślu; troje wnucząt: Monika, Dawid i Maciej), absolwent Wydziału Ekonomicznego SGPiS w Warszawie, dotychczasowy dyrektor OW Narodowego Banku Polskiego (wcześniej wojewoda), 8 listopada br. wybrany został i sekretarzem KM PZPR w Przemyślu. Chce doprowadzić do umocnienia partii („niektóre organizacje są słabe”) poprzez rozbudowę jej szeregów oraz wzbogacenie form i metod pracy. Drugie zamierzenie (na najbliższą 5-latkę), to wyprowadzić z dolki budownictwo mieszkaniowe i stworzyć mu właściwe warunki rozwoju oraz rozwiązać problemy komunikacyjne miasta. Ceni ludzi konkretnych, konsekwentnych i szczerych którzy chcą coś zrobić, a nie tylko gadać. Nie znosi zakłamania i dwulicowości. Jego hobby to zbieranie grzybów — w br. znalazł pleczarkę o wadze 1,92 kg. Mówi, że nigdy nie zawiodła go maksyma, iż „prawda, choćby najbardziej przykra, musi być człowiekowi powiedziana”.

\* **ZDZISŁAW WOŁOSZYN**, lat 44 (żona Izabela — nauczyciel-metodyk i polskiego, córka Barbara — uczennica klasy maturalnej LO, członkini lekkoatletycznej kadry narodowej juniorów, syn Marek — uczeń VII klasy), absolwent filologii polskiej WSP w Rzeszowie, do niedawna inspektor oświaty i wychowania w Przemyślu, 8 listopada br. wybrany został sekretarzem KM PZPR. Pełnia tę funkcję chce m. in. pomóc oświacie, kulturze i sportowi w stworzeniu im możliwości poprawy bazy lokalowej. Od współpracowników (nigdy nie używa określenia „podwładny”) wymaga przede wszystkim uczciwości, solidności oraz dyscypliny, i to nie tylko tej zewnętrznej. Imponują mu ludzie prawdziwie bezpośredni, ci, którzy potrafia powiedzieć nawet najgorszą prawdę ale w odpowiednim momencie, a nie dopiero wtedy, gdy komuś już gruntu wali się pod nogami. Nie cierpi buforów. Jego hobby to sport, działka oraz majsterkowanie przy samochodzie.

\* **STANISŁAW SOB CZUK**, lat 54 (żona Krystyna — kierowniczka Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Medycznych córki: Barbara — lat 24 — pracuje w Zespole Opieki Zdrowotnej, Elżbieta — uczennica klasy maturalnej LO), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (mgr matematyki), 17 listopada br. objął stanowisko dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW (dotychczas był i sekretarzem KM PZPR w Przemyślu). Najpierw chce dokładnie poznać problemy życia kulturalnego województwa, by później podjąć próby rozwiązania tych najbardziej nabrażonych. Od podwładnych wymaga rzetelności w pracy i lojalności wobec szefostwa. A w ogóle

cent otwartość, dyscyplinę i inicjatywę. Nie znosi dwulicowości. Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu — piesze wycieczki za miasto, na urlopie natomiast najlepiej czuje się w górach.

\* **MIECZYSLAW MAZUREK**, lat 52 (żona Gabriela — pracuje w Poliklinice MSW, synowie: Jacek — 26 lat, taksówkarz i Tomasz — uczeń V klasy Zespołu Szkół Rolniczych w Przemyślu, którego dyrektorem jest ojciec; 3-letni wnuk Łukasz), mgr inż. produkcji roślinnej (absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie), 23 listopada br. wybrany został (już po raz trzeci) prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Chce doprowadzić do pełnego zagospodarowania Zakładu Fizjografii i Arboretum w Bolestraszczech, i poszerzenia jego badań naukowych, kontynuowania przez TPN działalności wydawniczej oraz pozyskiwania sympatyków szczególnie wśród młodzieży do pracy społecznej w TPN. Ceni ludzi konkretnych, odważnych w podejmowaniu decyzji i konsekwentnych w ich realizacji. Nie lubi tych, którzy kryją się za plecami innych. Jego hobby to praca na działce — jeden z sukcesów w tej dziedzinie, to wyhodowanie dyni o wadze ok. 12 kg. Ulubione powiedzonko: „kochani”.

\* **ALICJA DRAGANIK**, lat 38, mgr historii (absolwentka WSP w Krakowie), 1 grudnia br. objęła stanowisko inspektora oświaty i wychowania w Przemyślu (dotychczas pełniła funkcję zastępcy inspektora). Na pytanie, co chciałaby zrobić na tym stanowisku — odpowiada, że jej zadaniem jest koordynowanie, nadzorowanie i inspirowanie działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej szkół, przedszkoli i placówek wychowawczych. Największym problemem wydają się być remonty bieżące i kapitalne oraz brak środków. Szacunek wzbudza u niej ludzie rzetelni, sumienni, operatywni, znający się na swojej pracy i tacy, którzy widzą dobro dziecka. Unika nieuczestnych i niesumiennych. Lubi gotować, prać, sprzątać, a w wolnych chwilach wzdycha do dobrej książki. Ostatnio przeczytała „Ciudad Trujillo” Andrzeja Wydrzyńskiego.

\* **RYSZARD TURKO**, lat 47 (żona Stanisława — inspektor w Urzędzie Wojewódzkim, dwie zameżane córki: Mariola — nauczycielka w SP w Zurawicy i Regina — pielęgniarka w szpitalu; ma 22-miesięcznego wnuka Maćka oraz... trzy rodziny w jednym mieszkaniu), absolwent Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, zastępca przewodniczącego WRN (do niedawna także sekretarz KW PZPR), 1 grudnia br. objął stanowisko wicedyrektora Delegatury NIK w Rzeszowie, kierownika Wojewódzkiego Oddziału ds. IRCh w Przemyślu. Dążyć będzie do ujednoczenia wszelkich kontroli, doprowadzenia do takiego stanu, by w zakładach i instytucjach nie uważano kontroli za dopust boży i uciążliwość, ale za coś, co ma pomóc w pracy. Chce także doprowadzić do lepszego funkcjonowania kontroli wewnętrznych. Dobrze pracuje mu się z podwładnymi, którzy są dyscyplinowani, sumienni i odpowiedzialni. Nie znosi leni i obiboków. Wolny czas lubi spędzać na działce, jego hobby to wędkarstwo — największy sukces, to złowienie karpia o wadze 4,2 kg (przyjęta była kasza manna przyprawiona miodem i wanilią).

## Młodzieży z Zarzecza dar serca

Jest ich 22: LESŁAW PYTEL, HELENA i BOGUMIŁA DZIMIRÓWNY, JAN KUBIS, DOROTA BAWOR, STANISŁAW KURAS, MAREK WEROŁOWICZ, BOGDAN NIEMIEC, WIESŁAW GORSKI, BOGDAN WERESZCZYŃSKI, RYSZARD WOŹNIAK, WIESŁAWA DUŻY, ANNA PRZEGROCKA, ROBERT KUKULSKI, KRZYSZTOF CHOMA, ADAM BORUTA, URSZULA MAJKA, MARTA JAKUBIEC, ANNA SIERADZKA, JAN KRÓL, DOROTA RUSINEK i JAN KĘDZIORAK — uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Zarzeczu, członkowie szkolnego koła PCK Zaczęli honorowo oddawać krew w lutym br. kolejny raz gościli w przeworskim punkcie krwiodawstwa w maju, a ostatnio w listopadzie. Oddali bezinteresownie ponad 5 litrów tego bezcennego leku.



Na „lekcji wdzięczności” obecnych było 14 młodych krwiodawców z wychowawczynią Bernadeta Kornak.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

O sobie nie chcą mówić. — Była taka potrzeba, więc po prostu zebraliśmy się, by ratować człowieka. Co w tym nadzwyczajnego? — wyrażają zdziwienie. To inni mówią z uznaniem o postawie tej grupki młodzieży o jej spontaniczności. Leszek (rekordzista w tym gronie — 1 litr oddanej krwi), omal nie nadwerżył własnego zdrowia spiesząc z pomocą koleźce po wypadku. Anką Przegrocką, szefową sekcji krwiodawstwa uczennicą II klasy 3-letniego Technikum Hodowlanego, w pierwszym rzędzie powodowała ciekawość — jak to jest przy oddawaniu krwi? Teraz już wie i jest pewna że jej nie poskarżą nudy człowiekowi znajdującemu się w potrzebie. W domu gdzie brat i szwagier to honorowi krwiodawcy, z niedowierzaniem przyjęli wiadomość że ona też się zalicza do ich grona.

— Tak się do tej pory składało, że śnieżyliśmy zawsze na ratunek. Oby takich opeli było

Jak najmniej. Chcemy oddawać krew systematycznie. Najbliższe spotkanie wyznaczaliśmy sobie w punkcie krwiodawstwa w lutym 1987 roku — powiada Anka

— Medycyna nie może obejść się bez krwi. W naszym szpitalu używamy rocznie od 200 do 250 litrów krwi lub preparatów z wio pochodnych — informuje Janusz Walczak chirurg w przeworskim szpitalu, a zarazem szef punktu krwiodawstwa w tym mieście.

W tej szkole są tradycje honorowego krwiodawstwa. W latach siedemdziesiątych działał tu prężny klub HDK z liczbą 65 członków. Zawsze ci młodzi mieli świadomość, że ratują czyjeś zagrożone zdrowie lub nawet życie. Mieli na to przykłady z własnego podwórka, ze szkoły i z internatu.

Krwiodawcą jest dyrektor szkoły ulubieniec młodzieży, jeden z nauczycieli — Jan Chlebowski. Panuje więc atmosfera życzliwości i zrozumienia dla tej działalności, co skrzętnie wykorzystuje czerwono krzyżowska działaczka, pielęgniarka z miejscowego ośrodka zdrowia — Zofia Piłcica. Znałazła sprzymierzeńca w osobie p. Bernadety Kornak, opiekunki szkolnego koła PCK, dzięki czemu udało się tu reaktywować ideę HDK.

Z okazji ostatnich DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA w Zarzeczu odbył się nietypowa lekcja — „lekcja wdzięczności”. Młodzież całej szkoły przygotowała program artystyczny dedykowany swoim kolegom krwiodawcom. Kto wie — może za rok będzie ich więcej...

AI-Bo

## Jarosławska LOK — młodzieży

Niemalymi osiągnięciami w działalności organizacyjno-propagandowej zamyka rok 1986 Zarząd Miejski LOK w Jarosławiu. Poza wieloma atrakcyjnymi imprezami o charakterze sportowo-obronnym, na szczególne wyróżnienie zasługuje praca z młodzieżą, a zwłaszcza w okresie wakacyjnym.

Nie było kolonii czy obozu w rejonie Jarosławia, którego nie odwiedziłby — często kilkakrotnie — weterani II wojny światowej, by w swoich prelekcjach przybliżyć młodym najnowsze dzieje Polski, opowiedzieć o własnych przeżyciach z okresu okupacji, w tym także o swoim udziale w walkach z hitlerowcami. Spotkania takie dość często łączono z wycieczką do Jarosławia, gdzie koloniści zwiedzali zażytki tego miasta.

Do bardzo udanych imprez zaliczyć należy, zorganizowane wspólnie z Zarządem Miejskim

ZSMP, igrzyska młodzieży pracującej oraz zawody sportowo-obronne w Radawie. Wzięło w nich udział ponad 1500 osób, a blisko 800 zdobyło normy OSO (odznaka sprawności obronnej). Efektem zaś skróconego kursu bezpieczeństwa poruszania się na jeźdni było wydanie 277 kolonistom kart rowerowych.

W tegorocznych feriach letnich w Jarosławiu, przebywała również 130-osobowa grupa młodzieży z NRD. Jej pobyt uatrakcyjniały liczne wycieczki w bliższe i dalsze okolice nadsańskiego grodu oraz organizowane wspólnie z LOK, spartakiady i zawody sportów obronnych. Odwiedziny u polskich obozowiczów, nawiązane znajomości i przyjaźnie owocują do dzisiaj m. in. wymianą korespondencji, znaczków pocztowych i widokówek.

bro-sza

## Piękny gest pary rzemieślników



Małżeństwo WIESŁAWA i RYSZARD FARYŃIAKOWIE, prowadzący warsztat wyrobów konfekcyjnych w Przemyślu, okazali się wspaniałymi „Mikołajami” dla wychowanków Państwowego Domu Dziecka nr 2 przy ul. Kraszewskiego. Zjawili się tam z różnorodną odzieżą (sukienki, spódnice, bluzki itp.), a wszystko nie tylko prosto spod igły, ale — jak oświadczył obdarowane dziewczęta — szalowe i modne. Łączna wartość prezentów wyniosła 42 600 złotych.

Oflarodawcom, w imieniu obdarowanych i kierownictwa domu, podziękowała dyr. Eleonora Nowicka, natomiast państwo Faryniakowie zapowiedzieli w przyszłości ponowną wizytę.

Tekst i zdjęcie  
T. ZIEMBOLEWSKA

# Dyskusja nie na temat

Posłowie ADAM HEBA i STANISŁAWA FABISIAK, spotkali się (26 listopada br., w ZPDz „Jarlan”) z członkami Kolegium Doradczego przy naczelniku Jarosławia, sekretarzami POP, przewodniczącymi rad pracowniczych i związków zawodowych — miejscowych, a także przeworskich i lubaczowskich przedsiębiorstw, by podyskutować nad założeniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990. Niestety, konsultacja nie odbyła się, bowiem na temat wiodący nikt się nie wypowiedział. Nikt założeń NPSG nie podważył, ani też nie zaakceptował, co wcale posłom nie było na rękę, jako że właśnie takie m. in. spotkania mają im służyć do gromadzenia społecznych przemysłów i przenoszenia ich na forum parlamentu.

**W** „ZASTĘPCZEJ” DYSKUSJI najwięcej miejsca zajęły sprawy gospodarcze — mówili o nich dyrektorzy Huty Szkła i „Jarlanu”. Podstawą spłaty długu może być tylko wzrost eksportu (zarówno gdy chodzi o ilość, jak i efektywność) — co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Istniejące uwarunkowania temu jednak nie sprzyjają. Pytano zatem, kiedy skończy się blokada kont rodowskich, kiedy zacznie się normalne zaopatrzenie surowcowo - materiałowe. Zwrócono również uwagę na to, że w ostatnim okresie dyskutowano się w kraju, czyniąc z tego niemal aferę polityczną, nad tym, czy rada pracownicza będzie uprawniona do powoływania dyrektora czy też wyłącznie do opiniowania jego kandydatury. A przecież jest wiele istotniejszych spraw do załatwienia. Oto np. „Jarlan” mógłby sprzedawać za granicę ok. 50 proc. wyrobów więcej, niż to czyni obecnie. W czym należy upatrywać głównej bariery? W niedostatku surowca. Przy obecnym odpisie dewizowym, wynoszącym 22 proc. (poprzednio było 25 proc.), nie stać zakładu na kupowanie większej ilości przędzy, za którą trzeba płacić ok. 30 proc. z wpływów za eksport. A co będzie, jeśli eksport zmniejszy się — co już wstępnie zapowiadano — do 13 proc.? O tym, że przedsiębiorstwo ma luzy produkcyjne może świadczyć

choćby to, że w latach siedemdziesiątych roczny przerób surowca wynosił ok. 1550 ton, zaś w br. szacowany jest na około 1150 ton. Poza tym „Jarlan”, podobnie jak i pozostali krajowi eksporterzy, podpisuje umowy na rok przysyłając zagranicznym odbiorcom niejako w ciemno, nie zna bowiem wskaźników, które będą rzutować na koszty, a tym samym na ceny.

Najbardziej kontrowersyjne wystąpienie miał przewodniczący MRN w Jarosławiu, który podważył zasadność propozycji dotacji budżetowych i środków z funduszy celowych, przydzielanych Jarosławowi i Przemysławowi. Była to próba „odsmażania” wygasłych już nieco animozji pomiędzy oboma miastami, co raczej z aplauzem zgromadzonych się nie spotkało. I dobrze, że tak reagowano, bowiem podział terytorialny i stwarzanie antagonizmów już w przeszłości wiele spraw popsuło. O co przewodniczący miał pretensje? Między innymi o to, że skoro nie było zapewnionych środków finansowych na budowę szpitala wojewódzkiego, to nie należało w ogóle rozpoczynać tej inwestycji. Jego zdaniem ona właśnie przyczyniła się do pominięcia w planie wojewódzkim budowy (w tej 5-letce) pawilonu położniczo-noworodkowego w Jarosławiu, przyczyniła się też do opóźnień w

rozpoczęciu bądź zakończeniu szeregu innych ważnych zadań (m. in. chodziło o zachodnią magistralę centralnego ogrzewania, oczyszczalnię ścieków i kotłownię przy ul. Grodziszcząńskiej). Przewodniczący podniósł także sprawę wiarygodności władzy, przypominając, że na spotkaniach przedwyborczych padło mnóstwo wniosków i postulatów, mniej lub bardziej istotnych, które obiecano załatwić, a teraz chce się od nich odejść. Stwierdził ponadto, że nazywanie rad narodowych gospodarzami na swym terenie jest czcym frazeosem, bowiem ten tylko może czuć się prawdziwym gospodarzem, kto ma środki pod dostatkiem. Czy oznacza to, że tylko bogatych może cechować umiejętność racjonalnego gospodarowania? Napomknął także, że rozdział materiałów jest w opinii wielu niesprawiedliwy.

Przypominam sobie konferencję partyjną w Przeworsku, tę sprzed kilku lat, na której b. naczelnik tego miasta przypuścił atak na władze wojewódzkie, że widzą tylko potrzeby Przemysła, a nie dostrzegają problemów mieszkańców Przeworska. Był to okres rzeczywiście kryzysowy, brakowało dosłownie wszystkiego i lista towarów sterowanych centralnie na województwa, gdzie je rozdysponowywane na poszczególne miasta i gminy — była tasiemcowa. O to też naczelnik publicznie zarzucił wówczas, że m. in. przydział mięsa i wędlin oraz tłuszczów i nabiału nie zaspokaja po-

trzeb przeworszczan, a dzieje się tak za sprawą „tych z województwa”, którzy pozostawiają dla siebie ilości ponad normę przysługującą. Później skonfrontowałem tę wypowiedź z rzeczywistymi działaniami (opracowanymi na podstawie wskaźnika demograficznego) i wtedy okazało się, że nikt niktogo nie krzywdził. Napisałem o tym i — ku mojemu zdziwieniu — naczelnik już nie protestował, a nawet przyznał mi rację, przy czym dodał, że „kto cicho siedzi, ten traci”...

Powróćmy do pretensji przewodniczącego MRN w Jarosławiu...

Jeśli chodzi np. o gospodarkę komunalną, to w województwie nakłady systematycznie są wykorzystywane, z tym, że w rozbiciu na poszczególne zadania wygląda to końcowo różnie. Jeżeli gdzieś robota kuleje, wówczas nakłady przemieszczane są na inne inwestycje, prowadzone z wyprzedzeniem. Tracą więc wyłącznie maruderzy. Czy taki tok postępowania można uznać za sprawiedliwy? Na pewno tak, skoro ktoś najpierw zabiega o pieniądze, a gdy je już otrzyma — nie potrafi umiejętnie, w określonym czasie, ich wykorzystać. Może więc mieć pretensje wyłącznie do siebie. Przecież nie np. WRN tylko inwestor ma pilnować harmonogramu robót! Głównym balastem, zakłócającym przebieg procesów inwestycyjnych, jest „wciskanie” do planu wciąż nowych zadań. Argumentuje się, że są one bardzo ważne, konieczne, społecznie niezbędne itp. Później natomiast brakuje mocy wykonawczych, środków finansowych lub materiałowych i... wszystko się rwie. Moim zdaniem — opracowując programy wyborcze, trzeba było ściślej określić hierarchię potrzeb, zawęzić je do wykonalnych — w zestawieniu z realnymi możliwościami, teraz i za lat kilka. Front robót jest wprawdzie ambitny, ale za szeroki jak na obecne uwarunkowania, stąd powstają opóźnienia, dlatego rodzi się rozczarowanie. Nie tylko w Jarosławiu nie wszystko idzie składnie, w innych miejscowościach, w tym również w

Przemysławiu, też notuje się kilku letnie „poślizgi” inwestycyjne. Szpital wojewódzki też nie jest budowany wyłącznie dla mieszkańców Przemysła. Skoro zaangażowało się w jego budowę już tyle pieniędzy i materiałów, to nie można teraz zostawić tej inwestycji na pastwę losu.

Na spotkaniu była też mowa o zadaniach stojących przed handlem, które przedstawiła pos. Stanisława Fabisiak. Zatrudnieni w nim pracownicy muszą robić wszystko co możliwe, by skrócić czas zakupów. O ile bowiem statystyczna polska rodzina przeznaczala na nie w zeszłym roku średnio dziennie 1 godz. i 38 min., to w bieżącym — już ponad 2 godz. Sprawa następną — zaopatrzenie sklepów. Zwiększa rynek artykułów przemysłowych charakteryzuje się dużą nerwowością, powodowaną wahaniem w produkcji. Najbardziej zalega przemysł obuwniczy, który nie dostarczy w br. do handlu ok. 4 mln 700 tys. par butów! Poza tym nadal funkcjonuje prawidłowość, że im dalej województwo położone jest od przedsiębiorstwa wytwarzającego artykuły przemysłowe, tym gorzej jest w nie zaopatrzone. Wysokie koszty transportu powodują, że każda fabryka chce zbywać swoje wyroby jak najbliżej.

Posel Adam Heba podzielił się refleksją na temat wniosków, jakie wyborcy nadesłali dotąd do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Do końca listopada br. wpłynęło ich blisko 80, z czego połowa dotyczyła spraw mieszkaniowych. Po myśli obywateli załatwiono jedynie 14 spraw, część jest w trakcie rozpatrywania, pozostałe nie doczekają się na razie realizacji. Nie tyle smutne jest ostatnie stwierdzenie, co sposób, w jaki adresaci załatwiają pisma sygnowane poselskim podpisem. Otóż ponad 50 proc. odpowiedzi wpłynęło po terminie (wynosi on 2 tygodnie), a ponadto wiele z nich miało formę lakoniczną, z której często nie wynikało.

W. WOJCIESZONEK

## O frekwencji na sesjach WRN

**ŻYCIE**  
rozmawia

z **JERZYM MASTALERCZYKIEM**  
przewodniczącym Wojewódzkiej  
Rady Narodowej

— Na pierwszej sesji rozpoczynającej się kadencji radni ślubują, że będą m. in. „godnie i rzetelnie reprezentować swoich wyborców, troszczyć się o ich sprawy, nie szczędzić sił dla wykonania zadań rady narodowej”. Czy można wywiązać się z tych powinności, obowiązków dobrowolnie na siebie przyjętych, skoro nie uczestniczy się w sesjach? Mam na myśli tę grupę radnych WRN, która nagminnie nie bierze udziału w plenarnych posiedzeniach.

— Na jednym z posiedzeń Rady Wojewódzkiej PRON mówiłem o wadze wypowiedzianego słowa, zwłaszcza gdy ma to charakter ślubowania. Radni uczynili to świadomie, w sposób uroczysty. Wzięli zatem na siebie, dobrowolnie, ogrom obowiązków. Nie można nikomu zarzucić wprost, że zapomniał o treści ślubowania. Ogół radnych potrafi prezentować potrzeby swojego środowiska, nawet z dużą żarliwością za-

biegać o umieszczenie w planie rozwoju społeczno - gospodarczego różnego rodzaju inwestycji itp. Jest to prawidłowość i tak powinno być.

— Z własnych obserwacji odnoszę jednak wrażenie, że wytworzyła się grupa „etatowców”, którzy systematycznie zgłaszają pod adresem administracji państwowej interpelacje i zapytania, pozostali natomiast zachowują się niczym „stażyści”.

— Nikomu drogi na mównicę nie zamykamy. Jesteśmy otwarci na cenne inicjatywy, trafne uwagi i słuszne postulaty. Uważam, że zło tkwi nie w tym, kto prezentuje potrzeby danego środowiska, ale w niedostrzeganiu, co często się zdarza, potrzeb innych środowisk, które niejednokrotnie są większe i pilniejsze. Jaki stąd wniosek dla mnie i dla Prezydium WRN? Musimy podejmować, i to robimy, działania o charakterze organizatorskim, które pozwolą wszy-

skim radnym poznać dobrze problemy całego województwa i potrzeby poszczególnych środowisk. Temu celowi służą m. in. wyjazdowe posiedzenia komisji WRN.

— Czy jest Pan zadowolony z frekwencji na sesjach?

— Od początku kadencji do końca listopada odbyło się 15 sesji zwyczajnych. Średnia frekwencja w pierwszych dwóch latach wyniosła 69 proc., zaś w tym roku — 68 proc. W moim najbliższym przekonaniu nie jest to frekwencja zadowalająca, choć formalnie wystarczająca do podejmowania uchwał. Wydaje mi się, iż u niektórych radnych funkcjonuje przekonanie, że „bez jednego i tak wojna się odbędzie”. Jeśli tak pomyśli kilkadziesiąt osób, to istnieje niebezpieczeństwo niezatwierdzenia przewidzianych uchwał z braku quorum.

— Niebezpieczeństwo takie już raz zaistniało...

— Niestety... Stąd, wracając do aktu ślubowania, swoją obecność na sesjach radni powinni traktować w sposób szczególnie poważny.

— Może przyczyną niskiej frekwencji należy upatrywać w nieszytym doborze niektórych kandydatów na radnych WRN?

— Może... Ja kandydatów nie dobiierałem. Moim obowiązkiem jest mobilizowanie wszystkich radnych do aktywnego uczestniczenia w pracach tego organu przedstawicielskiego. W listopadzie ubiegłego roku Prezydium WRN wystosowało list do wszystkich radnych, w którym napomknęło o niepokojącym zjawisku, jakim było osłabienie dyscypliny u niektórych obywateli radnych. Przejawiało się to zarówno w nieuczestniczeniu w pracach rady i jej organów, jak też w sesjach rad narodowych stopnia podstawowego w macierzystym okręgu wyborczym. Zdarzały się też przypadki opuszczania obrad rady lub posiedzeń komisji przed podjęciem uchwał, czy uchwaleniem wniosków. Przypomnieliśmy wówczas radnym, że tego typu zaniedbywanie obowiązków wpływa na osłabienie rangi przedstawicielskiego organu władzy państwowej i utrudnia dotarcie z problemami, podejmowanymi przez WRN, do wyborców. Apelowaliśmy o aktywniejszą działalność...

— Apel nie odniósł jednak zamierzonego skutku, o czym świadczyć może tegoroczna frekwencja na sesjach WRN, niższa niż przed rokiem. W ostatnim okresie kilkakrotnie relacjonowałem przebieg ob-

rad WRN. Zauważyłem, że po każdej przerwie przybywało na sali pustych krzeseł. Tak było zawsze.

— Muszę panu powiedzieć, że najbardziej zasmuconym i zaniepokojonym człowiekiem — obserwując to wszystko — w czasie obrad — jestem ja. Parokrotnie sporządzaliśmy dodatkową listę obecności, by się upewnić, czy jest na sali wymagana liczba radnych, by można było poddać uchwały pod głosowanie... We wrześniu tego roku — w związku z upływem połowy kadencji — wystosowałem do wszystkich radnych pismo, w którym, oprócz słów podziękowania za pracę, pozwoliłem sobie raz jeszcze zasygnalizować, że u niektórych radnych daje się zauważyć spadek aktywności, przejawiający się w niskiej frekwencji na posiedzeniach plenarnych rady oraz w pracach komisji. Przy okazji tej rozmowy, ponownie gorąco apeluję do wszystkich radnych o dyscyplinę na sesjach, by nikt nie opuszczał sali obrad przed ich zakończeniem.

— Czy były przypadki pozabawienia radnego WRN mandatu z powodu nieuczestniczenia w sesjach lub w pracach komisji?

— Nie. Natomiast przeprowadziliśmy rozmowy ostrzegawcze z trzema osobami. Poza tym partia, stronnictwa polityczne oraz RW PRON oceniły postawy radnych i ich zaangażowanie w pracach tego organu przedstawicielskiego. Mam nadzieję, że nasza rozmowa także będzie miała wpływ na wykluczenie takiej ewentualności.

Rozmawiał  
W. WOJCIESZONEK

# Chce dwóch — starcza dla jednego

W ponury i deszczowy listopadowy dzień jedziemy do Gniewczyny Łańcuckiej, dużej wsi, położonej w gminie Tryńcza, a więc na obrzeżach województwa. Na pierwszy rzut oka wieś taka jak setki innych, nie wyróżnia się niczym szczególnym. Duży, odremontowany dom kultury przycupnął pod swój dach także pocztę i ośrodek zdrowia. Tuż obok przycupnął mały, niski pawilonik — to sklep spożywczy. Koło południa z dwóch stron „podpierają” go piwosze. Widać są to stali klienci, których pragnienie nie ma nic wspólnego z pogodą — oni piją, bo akurat jest piwo.

Przez wieś prowadzi nawet niezła droga. Przechodzi w białostkę, gdy dojeżdżamy do prowizorycznego mostu, a raczej kładki. Łódka, wypełniona piaskiem, podplywa do stojącego w płytkiej wodzie ciągnika z przyczepą i dwóch mężczyzn przystępuje do przeladunku.

Kładka jest prowizoryczna (podczas jednej z powodzi gniewczynianie musieli ostro walczyć z żywiołem o jej utrzymanie), tuż obok budowany jest jednak nowy most. Filary już stoją, a zardzewiałe przesła leżą na brzegu (naczelnik poinformuje nas potem, że prace opóźniają się, bo podobno brakuje niektórych elementów). Kiedy zatem nastąpi oddanie mostu? Kto to wie?

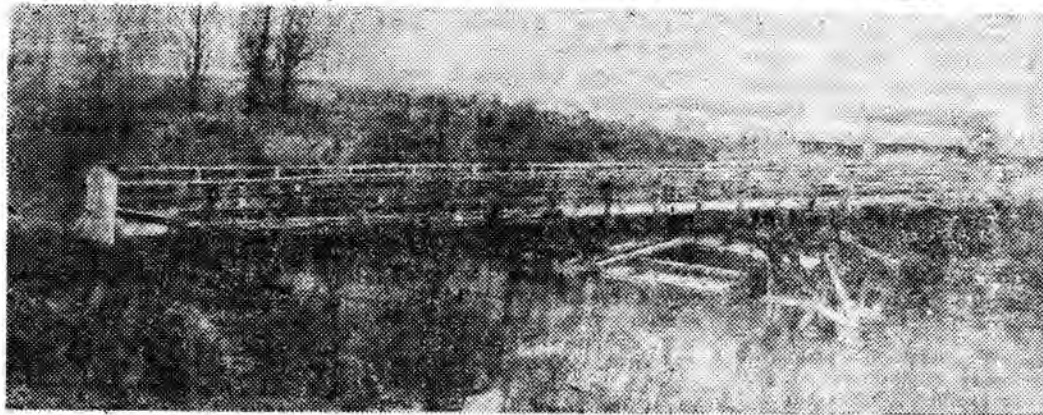
Jedziemy dalej i zatrzymujemy się przed dużym pawilonem handlowym. Do działu spożywczego przywieźli akurat chleb, stoisko z artykułami przemysłowymi nieczynne (kartka informuje, że było otwarte tylko do dwunastej). Nie ma natomiast żadnej wywieszki na zamkniętych drzwiach działu z obuwem, ubraniami, dziewiarstwem itp. Po chwili przybiega jednak

ekspedientka i okazuje się, że powód jej kilkuminutowej nieobecności był całkiem prozaiczny — ubikacja jest na drugim końcu pawilonu.

Tuż obok centrum handlowego jest 24-arowa działka, na której ma ponoć stanąć ośrodek zdrowia. Czy to zamierzenie kiedyś się zmaterializuje? Na razie działka jest własnością Społecznego Komitetu Budowy, który kupił ją (oraz część materiałów ściennych) za pieniądze zebrane od mieszkańców. Starania o budowę trwają już sześć lat, w tym czasie nie zdołano jednakże nawet przenieść własności działki na komitet nie mówiąc już o pozwoleniu na rozpoczęcie inwestycji. Szef komitetu mówi, że wynika to wyłącznie z opieszałości gminnych urzędników. A w ogóle to gmina chce utracić to przedsięwzięcie — 70 mln zł, które otrzymała z PZU przeznaczono na budowę gminnego ośrodka zdrowia w Tryńczy. Tymczasem komitet w Gniewczynie zadowoliliby 40 mln, resztę mieszkańcy zrobiliby w czynie społecznym.

Naczelnik gminy przyznaje, że sprawa przeniesienia własności działki ciągnie się tak długo, a wynika to podobno z... braku odpowiedniej uchwały WRN (?), która zapadła dopiero w ub. r. Do końca tego roku kwestia przeniesienia własności ma być jednak załatwiona. A pozwolenie na budowę? Tu będzie problem.

— Jeśli Urząd Gminy wyda taki dokument, to będzie musiał wziąć na siebie obowiązki inwestora, a na ośrodek w Gniewczynie nie ma pieniędzy, nie jest on ujęty w planie. 70 mln zł z funduszu prewencyjnego PZU przy-



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

znano na budowę gminnego ośrodka zdrowia, więc stanie on w Tryńczy. Jeśli w Gniewczynie chcą budować wyłącznie... własnymi siłami, to... proszę bardzo, ale przecież jest to zamierzenie... nie-realne! Ale tak, nawiasem mówiąc, to tryńczańska placówka ma dużo gorsze warunki niż ta w Gniewczynie...

Naczelnik dowodzi, że społecznicy z Gniewczyny zaczęli ostrą walkę dopiero wtedy, gdy dowiedzieli się o owych 70 mln zł, jakby zapominając, że zabieg o tę budowę trwają już kilka lat. Przyznaje dalej że prawie podziwiał społeczne zaangażowanie gniewczynian, z drugiej zaś strony daje jasno do zrozumienia, że niech sobie nie zawracają głowy ośrodkiem, bo to nie na ich sily. Przecież teraz mają gazyfikację.

A kiedyś nawet wydawało się, że Gniewczynę popiera gminna instancja partyjna. Całkiem niedawno, bo w maju br., jej sekretarz pisał do

przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy, że Egzekutywa KG PZPR zobowiązała naczelnika gminy do udzielenia „jak najdalej idącej pomocy” komitetowi budowy. Miało się to rozpocząć od spotkania gospodarza gminy ze społecznikami i ustalenia wspólnych zadań przy budowie. Jednak do tego nie doszło.

W marcu br. główny lekarz wojewódzki ostudził (albo jeszcze bardziej zmobilizował?) zapaly gniewczynian, bo napisał, że obecnie ośrodek ma bardzo dobre warunki i budowa nowego nie wchodzi w rachubę. Starania o jego wzniesienie uznał za partykularny interes Gniewczyny.

Stanowiska są więc jasne. Naczelnik jest przekonany, że musi się kierować interesem całej gminy i ośrodek stanie w Tryńczy, Gniewczyna zaś uważa się za skrzywdzoną i do budowy gminnego ośrodka nie dołoży ani złotówki (ze

świadczeń na NFOZ wywiązuje się jednak dobrze).

Jakie jest więc wyjście z sytuacji? Doprawdy trudno powiedzieć Szef Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka uważa że aby niejako „odciągnąć” wieś od budowy tego obiektu, zwrócono jej uwagę na gazyfikację. I będą ją robić, choć nie dostaną na nią nawet złotówki dotacji. O tym, że sami sobie z nią poradzą, przekonany jest jednak nawet naczelnik. Mają już rury (część pieniędzy (każde gospodarstwo płacić będzie po ok. 100 tys zł). A co z „ośrodkiem” — Gdybyśmy dostali z 40 mln, to poradziłibyśmy sobie sami i z tą inwestycją — upierają się optymiści z Gniewczyny.

Czas więc jednoznacznie rozstrzygnąć sprawę, bo rodzi ona tylko niepotrzebne animozje. Zaistniała sytuacja nie jest przecież bez wyjścia.

(cd)

## Wieś inicjatyw społecznych...

CIESZACIN WIELKI leży w obrębie administracyjnym gminy Pawłosiów. Cieszacini nie są urodzonymi społecznikami. Przed paroma laty utworzyli komitet odbudowy miejscowego dworku, zamierzając przeznaczyć go na wzniesienie cele. Wśród wielu koncepcji była i ta, by dworek przekazać służbie zdrowia.

Dziś jednak nie o dworku, a o szkole słów parę. Baza oświatowa jest tu niezadowalająca. Pierwsze marzenia o budowie obiektu szkolnego w Cieszacinie Wielkim pojawiły się wśród mieszkańców wsi w latach sześćdziesiątych, kiedy to z dużym zapalem realizowano w kraju ideę pod wymownym hasłem: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. Użytkowane budynki szkolne, wzniesione w latach 1890—1904, nie spełniały wymagań.

W 1982 r. budowę szkoły w Cieszacinie Wielkim wprowadzono do wojewódzkiego planu zadań inwestycyjnych. Wszystko wskazuje na to, że powzięte wówczas w tej sprawie uchwały GRN i WRN zaczynają dopiero teraz nabierać realnych kształtów. Bo wtem dzięki staraniom mieszkańców wsi i działających tam organizacji politycznych i społecznych opracowanie stosownej dokumentacji dobiega końca.

Już w kwietniu br. rodzice

uczniów, uczęszczających do miejscowej szkoły, zobowiązali się do pracy przy budowie nowego obiektu. Złożyli deklarację o przepracowaniu, społecznie, jednego dnia w każdym miesiącu. Potwierdzili to raz jeszcze we wrześniu, a dołączyli do nich pozostali mieszkańcy wsi. Na uwagę zasługują również indywidualne zobowiązania dotyczące pomocy przy budowie szkoły. Wartość zadeklarowanych prac przekracza ponad 10 mln zł.

Nie są to tylko puste słowa. W czynie społecznym zdjęto już warstwę humusu z terenu, na którym wybudowana zostanie nowa szkoła. Równocześnie uporządkowano działkę, usuwając między innymi zbędne krzaki. Wartość tych robót szacuje się na około 4 mln złotych. W pracach uczestniczyli niemal wszyscy mieszkańcy wsi, używając własnego sprzętu zmechanizowanego, w tym ciągników, ładowaczy i przyczep. Wyróżnili się m. in.: Jan Mazurkiewicz, Bolesław Kociuba, Antoni Kasperski, Michał Piecuch i Andrzej Strzelec. Tę listę nazwisk można by wydłużyć, i to znacznie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje pomoc udzielona przez miejscowych strażaków na czele z komendantem OSP Władysławem Górskim.

O mieszkańcach Cieszacina

Wielkiego można śmiało powiedzieć, iż uwierzyli, że ich społeczne wysiłki i zabiegi zostaną uwieńczone powodzeniem. „Ta wiara dodaje nam energii” — powiadają.

Na to, aby we wsi powstał nowy budynek szkolny przyjdzie jeszcze poczekać. Z całą pewnością, gdy tylko zaistnieją odpowiednie warunki atmosferyczne, ofiarni cieszacinianie znów przystąpią do pracy. Zanim jednak stanie się to faktem, mieszkańcy wsi czynią starania o należyte utrzymanie istniejących budynków szkolnych. Dodajmy, że w sierpniu br. społecznie wyremontowano klasy, a niedawno członkowie OSP pomalowali szkołę z zewnątrz, także społecznie. Ocenia się, że wartość tych prac wyniosła około 100 tysięcy złotych.

Inicjatorem i koordynatorem wymienionych poczyną jest Wiejski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, skupiający najbardziej ofiarnych i zaangażowanych społecznie ludzi którzy wytrwale dążą do realizacji postawionego sobie celu. Do najaktywniejszych członków komitetu należą: Władysław Dusidła, Jan Sokolowski, Władysław Górski, Jacek Zablocki, Jan Kula i przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego Stanisława Chrobak.

(grym)



Fot. JÓZEF MAŁEK

# Święta i codzienność

Zbliżają się święta. Pomimo więc powszechnego zabiegania i zaferowania, które udziela się wszystkim w przedświątecznym i przedkarnawalowym okresie, myślę, że warto przypomnieć czym dla człowieka jest święto jakie takie.

(...) W świętach człowiek pierwotny naśladował niejako przyrodę i Kosmos (...). Związek między świętem a przyrodą ujawniał się nawet w języku. Członkowie plemienia Juki określają „rok” jako „ziemia” lub „świat”. Dla ludzi w społeczeństwach archaicznych świat odnawiał się co roku. Rodził się jakby na nowo, dojrzał, a potem się starzał. Gdy jego starość osiągała odpowiedni poziom, następował czas przemiany, odnowienia, który to moment człowiek uchwycił w święcie.

Obserwacja przyrody i poglądy na temat odnawiania się, regeneracji Kosmosu, przeniesione zostały do sfery życia psychologicznego, emocjonalnego człowieka. Spowodowane to zostało tym, że święta nie były już tożsame z czasem zmian w Kosmosie. Mogły w zasadzie występować kiedykolwiek. Ważna sta-

ła się tylko funkcja jaką święta pełnią.

Dla ludzi religijnych czas świąteczny bywał i bywa nadal (przynajmniej w niektórych przypadkach) święty. Pierwotnie, prawdopodobnie, każdy czas niezwykle był święty i dlatego nazwany został „świątecznym”. „Świątym”, a więc niemożliwym do naruszenia przez człowieka, czymś czemu nie można się przeciwstawić, stał się ów czas, dzięki siłom mitów i ich oddziaływaniom. Najpierw mity a później tradycja nakazywały autorytatywnie robić to co robili albo bogowie, albo herosi, albo przodkowie. W tekstach hinduskich spotykamy zdanie: „Powinieneś robić to, co bogowie czynili na początku” lub „Tak czynili bogowie, tak czynią ludzie”. Dlatego też w chrześcijaństwie niedziela jest dniem „świątym” (...).

Święto jest jakby przeciwieństwem codzienności, a w szczególności jest przeciwieństwem pracy, która w dzień powszedni dominuje. Szabat jest dniem tabu, w którym praca jest zakazana. Jest również dniem odpoczynku (...). Sylwester jest świętem (przerwa) między dwoma rocznymi okresami aktywnego życia. Właśnie wtedy podsumowuje się osiągnięcia i efekty długo-

trwałej pracy i planuje się pracę na przyszłość. Święta są więc niejako potrzebną przerwą w codzienności i zatrzymaniem czasu historycznego dla nabrania oddechu (...).

Świątowanie odbywa się na ogół w specjalnym miejscu lub miejscu specjalnie do tego przygotowanym. Musi ono robić wrażenie czegoś nowego. Odnawiamy więc mieszkanie, specjalnie je dekorujemy, wyciągamy z kredenów rzadko używane zastawy lub udajemy się do miejsc, które są też w podobny sposób przygotowane. Bywają to także miejsca kultu, które już ze swojej natury służą odrywaniu się od codzienności.

A ludzie? Zmieniają całkowicie lub do pewnego stopnia swoje zachowania. W zależności od charakteru święta — raz stają się poważni i namaszczeni, raz cieszą się i weselą. A postępują tak w sposób o wiele bardziej przesadny niż w życiu codziennym, zwykłym. Mało tego — święto uważają za nieudane, jeśli nie towarzyszyła mu odpowiednia atmosfera.

Zmienia się także strój. Ludzie „dzikie” na czas święta malowały swoje ciała w najróżniejsze wzory i kolory. Członkowie plemion przywdziewali maski, aby pod nimi ukryć swoje oblicza. Jak się okazuje ten zwyczaj prze-

trwał do dziś (np. w zabawie sylwestrowej). Ze zmianami odzienia i maskami wiąże się chęć zmiany swojej społecznej roli (...).

Zwyczaj ten odnajdujemy w nieco innej formie w przeszłości. U plemion pierwotnych i u starożytnych powszechnym było łączenie świąt z odwracaniem ładu społecznego. Niewolnicy zasiadali przy stole panów, wydawali im polecenia, kpili z nich. Panowie słuchali, słuchali, znosili zniewagi. Nie wszystkie jednak takie święta kończyły się pomyślnie dla jednodniowych „królów”. W starożytnym Babilonie pod koniec świąt usmiercano niewolnika, który podczas ich trwania sprawował funkcję króla, sypiąc z jego małżonkami, wydając rozkazy i oddając się rozpustie (...).

Panowało podczas świąt ogólne przyzwolenie na wszelkiego rodzaju rozpasanie w sprawach seksu, jedzenia i picia. Czy dziś tak nie jest?

(...) Tak więc święta tworzą w psychice ludzkiej przerwę przelom. Przełom ten kończy starzejący się świat, a zaczyna nowy. Święta wprowadzają punkty orientacyjne, życie przebiega w zasadzie od jednego święta do drugiego (...). Święto odnawia społeczeństwo, ale go nie zmienia. O tym warto pamiętać!

MACIEJ PIETRZAK

## 25 grudnia — inaczej

Tysiące miejsc pogańskiego kultu, na których wzniesiono katedry — to nie jedyny dowód zabiegania się wierzeń. Również pewne daty z chrześcijańskiego kalendarza mają poprzedniczki w obchodach sprzed chrystianizacji. Należy do nich 25 grudnia, dla chrześcijan dzień Bożego Narodzenia.

Kto przed nimi uważał ten dzień za święto i dlaczego?

Obchodzonemu na olbrzymich obszarach globu pogańskiemu świętu ognia w dniu letniego przesilenia odpowiadało święto kłody Yule z datą 25 grudnia. Kwitło ono m. in. w Anglii, Niemczech, Francji, na południowej Słowiańszczyźnie. Zaczynało nową, pomyślniejszą część roku: przedłużanie się dnia, skracanie nocy. Dębowa kłoda Yule traktowano jako zimowy odpowiednik ogniska z 23 czerwca. Rozpalano ją w domu, aby uniknąć zimna, gwałtownych opadów i wichury. Umieszczano w taki sposób, żeby tliła się wolno i zwęglala dopiero na koniec roku. Popioły Yule skrzętnie przechowywano, żeby posypać nimi ogród i pole przed rozpaleniem ogniska w dniu letniego przesilenia.

Również wyznawcy indyjskiego bóstwa Mity (Irakczycy, Syryjczycy, Egipcjanie, później również Rzymianie) obchodzili uroczyste 25 grudnia. Uważali bowiem ten dzień za datę narodzin Słońca, wydanego na świat przez wielką wschodnią boginię (u Semitów — Astarte).

Władze Kościoła chrześcijańskiego jako datę narodzin Chrystusa uważały początkowo 6 stycznia. Dopiero około 375 r. n.e. przeniesiono uroczystość na 25 grudnia. Wielu chrześcijańskich hierarchów duchownych (m. in. św. Augustyn i papież Leon Wielki) wspomina, iż chodziło przy tym o trwałe odwrócenie uwagi neofitów od ówczesnych obchodów ku czci Słońca. Angielski etnolog James George Frazer, kierownik pierwszej w świecie katedry antropologii społecznej na uniwersytecie w Liverpoolu, cytując w „Złotej gałęzi” słowa pisarza syryjskiego:

„Istniał wśród pogan zwyczaj święcenia tegoż samego dwudziestego piątego grudnia jako dnia narodzin Słońca, kiedy to na znak święta palono światła. W tych uroczystościach i obrządkach brali również udział chrześcijanie. Gdy więc doktorzy Kościoła stwierdzili, że chrześcijanociągają tą uroczystość, naradzili się i postanowili, aby tego dnia obchodzone było prawdziwe Boże Narodzenie, a szóste stycznia święto Trzech Króli. W związku z tym zachował się zwyczaj palenia światła aż do szóstej”.

Zbyt wiele dawnych świąt pogańskich zbiega się z chrześcijańskimi, aby uważać to za rzecz przypadku. Antropologia kulturalna sądzi, że ze strony Kościoła był to mądry kompromis, który ułatwił rozpowszechnienie nowej wiary i zdobywcę dla niej najpokaźniejszej w świecie liczby wyznawców.

IRENA FRĄKOWIAK

# Pora kartek świątecznych

Popularny niegdyś zespół młodzieżowy „Skaldowie” — śpiewał:

„Ludzie zejdźcie z drogi,  
bo listonosz jedzie,  
Ciężka jest od listów  
torba listonosza dziś...”

Kiedy jak kiedy, ale w okresach przedświątecznych, torby doręczycieli pocztowych pęcznią ponad miarę. Ich główną zawartość stanowią kartki z życzeniami świątecznymi. Listonosze pracują ze zwielokrotnioną ener-

gią. Bywa, że swój rejon obchodzą dwukrotnie w ciągu dnia. Dla nich jest to zapewne rutynowe działanie, zaś dla tysięcy klientów Poczty Polskiej — pora szczególna. Praktycznie każdy oczekuje na słowa serdeczności od bliskich i przyjaciół. Świąteczna wymiana życzeń i pozdrowień jest również elementem tradycji. Zawiera w sobie także bardzo ważny pierwiastek jednoczący. Niewiele jest takich chwil w roku, kiedy to ludzie uświadamiają sobie fakt przynależności do

wielkiej wspólnoty społecznej, narodowej, w ramach których funkcjonują nasze rodziny.

Znany socjolog i psycholog Edward Abramowski (1868—1918) napisał przed wielu laty:

„Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkostwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia — naród taki już znalazł moc niezwykłą”.

Nie bez przyczyny przytoczyłem tę wypowiedź. Jest bowiem w świątecznych życzeniach coś, co każe zastanawiać się nad naszymi jednostkowymi i zbiorowymi potrzebami. Życzenia świąteczne, wypisane na barwnych kartkach, niosą ich adresatom radość i pociechę. Dlatego tak wiele matek wypatruje listonosza, który doręczy im życzenia od dzieci przebywających z dala od rodzinnego domu.

Sens korespondencyjnej wymiany serdeczności jest bardzo głęboki. Warto jednak wiedzieć, jakie okoliczności spowodowały taki właśnie sposób wyrażania uczuć.

Otóż przed niemal 120 laty — w roku 1868 — jeden z pruskich poczmistrzów, zaproponował nową formę wymiany wiadomości opartą na znanej już zasadzie korespondencji na biletach wizytowych. Praktycznym odzwierciedleniem tego pomysłu była otwarta karta pocztowa. Nie od razu jednak zdobyła sobie uznanie, głównie z uwagi na to, że pozbawiła ona korespondencję tajemności. Prawdziwy przełom nastąpił z chwilą wzbogacenia karty pocztowej elementami graficznymi. Miało to miejsce w roku 1870. Podczas wojny francusko-pruskiej, w pobliżu jednego z miasteczek francuskich, stacjonował

40-tysięczny obóz wojskowy. Z miejscowej księgarni, w szybkim tempie, poczęły znikać koperty i papier listowy. Żołnierze pisali do swoich rodzin. Wówczas za przedsięwzięcie księgarz wpadł na pomysł, aby używane dotąd koperty zastąpić kartkami pocztowymi, z których jedna strona przeznaczona byłaby na cele korespondencyjne, druga zaś zawierałaby adres oraz dekoracyjne elementy. Pomysł zyskał powszechną aprobatę i szybko został spopularyzowany w innych krajach.

Karta pocztowa jest dziś drukiem na ogół znormalizowanym, przy czym występuje ona na równi z tzw. widokówkami, kartkami imiennymi i świątecznymi.

Warto podkreślić szczególną rolę, jaką spełniała rodzima karta pocztowa w okresie zaborów. Otóż poprzez stosowanie tekstów i ilustracji o głębokiej wymowie patriotycznej, nawiązywała do doniosłych wydarzeń i postaci historycznych oraz służyła krzewieniu niepodległościowych dążeń narodu polskiego.

Formy współczesnych kart pocztowych i świątecznych są bardzo zróżnicowane. Do projektowania ilustracji angażuje się najlepszych artystów. Poziom artystyczny polskich kart świątecznych jest bardzo wysoki. Najlepsze świąteczne pocztówki wydawane są przez Krajową Agencję Wydawniczą i warszawską Spółdzielnię Pracy „Intrografia”. Plastyczny, barwny wyraz tych kart — to zasługa m. in. Zbigniewa Rychlickiego, G. I. Kostenki, Hanny Balickiej-Fribes itp. Ich oryginalność polega zarówno na sięganiu do tradycji, jak też wykorzystywaniu takich możliwości, jakie daje fotografia kolaż i inne techniki projektowania.

H. GRZYMUZA



Rys. E. KMIECIK



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

## Muzyka, muzyka, muzyka...

Muzyka rozbrzmiewa w teatrach stolicy. Teatr Wielki i jego Scena Operowa im. Młynarskiego, Warszawska Opera Kameralna oraz Operetka Warszawska — to cztery sceny stale poświęcone muzyce. Ponadto w dwóch teatrach dramatycznych — w „Komedii” i „Ateneum” — musicale. Mówi się, że teatry, z różnych powodów, mają trudności z doбором repertuaru. Mówi się, że widzom brak rozrywki, że lakną piosenki. Nie było jakiegoś problemu i nie zawsze szczęśliwie rozwiązane...

Oto relacje z trzech premier.

\* Teatr „Komedia” wystawia stary amerykański musical Kurta Weilla z tekstami piosenek Bertolta Brechta pt. „Happy end”. Utwór ten był kiedyś, w trzecim dziesięcioleciu naszego wieku, wielką sensacją. Przyszła wówczas moda na tematy „apaszowskie”, a tu właśnie bohaterem jest banda gangsterów, przygotowująca skok na bank. Napad nie udaje się, ponieważ... piękna uczestniczka charytatywnej instytucji zwanej Armią Zbawienia zakochuje się w głównym bandziorze, po czym „nawraca” go wraz z wszystkimi kumplami. Happy end tego „Happy endu” jest najzupełniej nieprawdopodobny, wygląda na kpiny z tradycyjnych szczęśliwych zakończeń amerykańskich filmów. Ozdobą przedstawienia mają być brechtowskie piosenki zwane songami. Niestety, nie grzeszą one ciekawym tłumaczeniem. „Ja to z Bilbao znam, ten księżyc świecił nam, gdy się kochało tam, uiołdł nas do rajów bram”. I tak dalej. Inną atrakcją są podejrzane towarzyski gangsterów, niezbyt malowniczo rozebranych. Reżyser przedstawienia, dyrektor Olga Lipińska, i kierownik muzyczny Roman Czuby, nadali całoci dobre tempo, czym jednak nie wzniesiono na wyżyny sztuki ani przeciętnej muzyki, ani gangsterskiej treści.

\* „Przekłete tango” w Teatrze „Ateneum” jest nowym typem widowiska muzycznego. Wykonawcy i orkiestra przebywają przez cały czas na scenie. Ru-

szają się, tańczą, biegają, kładą się na podłodze. Od czasu do czasu ktoś zaśpiewa piosenkę solową. Następnie duet, potem śpiewają wszyscy. Styl ten doprowadzono w tymże teatrze, przed dwoma laty, do perfekcji w widowisku „Złe zachowanie”. Był to „scenariusz na podstawie materiału muzycznego musicalu Thomasa Wallera”, przygotowany znakomicie przez reżysera Andrzeja Strzeleckiego. Niebawem powódzenie owego widowiska skłoniło innych twórców do naśladowania. Tak właśnie — jak sądzę — powstało „Przekłete tango”, z librettem Leny Szurmiej i w choreografii Jana Szurmieja. Bohaterem przedstawienia miało być tango (jako takie).

Pytałem wielu moich znajomych, będących w tak zwanej sile wieku, czy pamiętają czasy, gdy tańczono w Polsce tango. Odpowiedzi były zgodne. Tango — piękny taniec, miłe wspomnienia, jakaś miłość, jakiś — powiedzmy — szal. A oto co mieli do powiedzenia na ten temat twórcy premiery w „Ateneum”. Cytuję z programu: „Tango to coś więcej niż taniec, to filozofia, czarna, tragiczna, skupiająca się na cykliczności ludzkiego losu, przemijaniu, śmierci i fatum”. I dalej: „Tango jest uciążliwym symbolem nostalgii, gorczy”.  
Tak sformułowane założenia zrealizowano konsekwentnie. Przez dwie godziny było na scenie „czarno, ponuro, tragicznie”. Widzieliśmy pogrzeb, mary z nieboszczykiem, zawożenie wdowy, scenę rozstrzelania, w pierwszym akcie zle porożbierane „panienki”, które w akcie drugim przekształcają się w rozpaczające — czarno ubrane — wdowy. Jeden wniosek: zbyt mało optymizmu mają w sobie autorzy przedstawienia. Po raz pierwszy w życiu wyszedłem z teatru wściekły. Panie Dyrektorko „Ateneum” — o co chodzi z i???

\* Jasnym promieniem, tęczą na niebie, świetlanym porankiem, wybawieniem od zmór tego

świata — nazwałbym otwarciem nowego gmachu teatralnego Warszawskiej Opery Kameralnej. Jest to maleńki budynek, dawniej prywatna willa, później kaplica, jeszcze później siedziba teatryku „STS”. Przebudowano całe wnętrze — tylko drewno i mosiądz — tworząc ciepłą, przytulną bombonierkę. Na widowni zaledwie 155 miejsc, co stwarza atmosferę wytwornej intymności. Na otwarciu teatru: dwuaktowa, tak zwana „wileńska”, „Halka” Moniuszki. O przedstawieniu tym pisano obszernie w prasie, nie chciałbym powtarzać znanych szczegółów. Dodam, jak najbardziej od siebie: zarówno ową mniejszą, dwuaktową „Halkę”, jak i jej wykonanie przez solistów WOK oceniam najwyższymi słowami zachwytu. Treść opery, zarówno libretto, jak i muzyka okazały się dziełem doskonałym dramaturgicznie, podobnym bardziej do dramatu muzycznego niż do tradycyjnego „grand-opera”. Przejycia Halki — bohaterki wydały się tu autentyczne i do głębi wzruszające. Właśnie — wzruszające. Podczas ostatnich akordów opery, gdy Halka, na tle śpiewów dochodzących z głębi kościoła, śpiewa owe tragiczne słowa: „Umieram — błogosławię ci” — widziałem u siedzących w pobliżu mnie pań autentyczne tzy. Wielka, czteroaktowa „Halka” — z mazurem i tańcami góralskimi, niepotrzebnie przerywającymi tok akcji scenicznej i narracji muzycznej — budzą wśród słuchaczy zachwyt, ale nie prawdziwe rozczulające podniecenia.

Wszyscy wykonawcy przedstawienia byli doskonali. Halkę śpiewała Danuta Bernolak, znakomita nie tylko jako dramatyczny sopran, ale i jako aktorka. Przedstawienie wyreżyserował Kazimierz Dejmek i tę jego wprawną, mądrą rękę zauważało się w każdym calu. Dyrygował Boliwijczyk (tak!) Ruben Silva.

z teki Edwarda Kmiecika



Inż. arch. STANISŁAW MALINOWSKI  
z przemyskiego „Inwestprojektu”

### Najpopularniejsze książki społeczno-polityczne

Ostatnim akordem zakończonych niedawno jubileuszowych XX DNI KSIĄŻKI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ „CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA” było podsumowanie, zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, plebiscytu czytelniczego na najpopularniejszą książkę roku. Jak wynikało z ankiet — rozbieżność gustów była dość znaczna. Po podliczeniu wszystkich głosów okazało się, że spośród książek określanych jako społeczno-polityczne, najczęściej trafiła do rąk czytelników publikacja Eugeniusza Guza „ZAMACH NA PAPIEŻA”, w dalszej kolejności znalazły się następujące pozycje: Olgierda Terleckiego — „PUŁKOWNIK BECK”, Krzysztofa Kąkolowskiego — „DZIENNIK TEMATOWY”, Olgierda Terleckiego — „WŁADYSŁAW SIKORSKI” oraz Edwarda Prusa — „HEROSI SPOD ZNAKU TRYZUBA”. Wszystkie te książki, już od chwili ukazania się na półkach księgarskich, zyskały sobie dużą popularność, a przemyski plebiscyt raz jeszcze fakt ten potwierdził.

(na)

## W „Profilach”

Przejście graniczne w Medyce przekracza co roku wielu rodaków udających się tędy po słońce Południa, ale nie tylko... Kontrola celna jest w tych wozach najbardziej kłopotliwym punktem programu. Uniknąć jej nie można, ale złagodzić skutki — owszem można. Sposoby podpatrzył Leszek Więcko i opisał w grudniowym numerze miesięcznika „Profile”.

„W tym roku zaobserwowałem kilka szkół przekraczania granicy. Ciągłe jeszcze funkcjonuje stary jak świat sposób „na wabika”. Ładna dziewczyna w dżinsach, dokładnie opinających zgrabny tyłek, spaceruje ostentacyjnie, zmysłowo koło samochodu. Przyciąga oczy celników. „Na chore dziecko”: wieczorem podjeżdża samochód z lamentującą kobietą. Dziecko z gorączką, rozpalone (są podobno na to wypróbowane sposoby). Jak szef zmiany ma miękkie serce dla dzieci, to bez kolejki, bez trzepania puści, byle szybciej do lekarza. Spotkałem też dwóch przemysłowych rodaków. Jeden przemycił wraz z żoną duże ilości towaru „na wahadelko”. W widocznym miejscu kładł różdżkę i wahadelko. Każdy celnik pyta, co to takiego. I tu pora na teatr. Z poloneza wyskakiwał przemysłowy pan i zarzucał widzów istną lawiną słów z machaniem rękami. Stojący z tyłu podróżni wściekali się na „fakira”, ale każdy stał grzecznym, bo skoro władza akceptuje faceta, znaczy się ma rację. Pan z wahadelkiem badał, kto ma jaką chorobę, na co jest uczulony. Schodziło mu 15—20 minut. Na sprawdzanie poloneza czasu nie było i ochoty”. Ponadto w publikacji „NA SZLAKU” inne interesujące spostrzeżenia autora. Szlak prowadzi do Bułgarii.

Jan Łysakowski opisuje swoje wrażenia z podróży po ZSRR — na zaproszenie radzieckich sił zbrojnych. Najbardziej interesujące partie tekstu dotyczą wizyty w Gwiezdnym Miasteczku — ośrodku szkolenia kosmonautów

oraz pobytu na Krymie. Autor, wraz z innymi pisarzami polskimi i radzieckimi, miał okazję poznać jednostki Floty Czarnomorskiej. A oto sugestywny fragment reportażu z Adżymuskajskich Kamieniołomów — katakumb koło Kercza, gdzie w 1942 roku bronili się przed Niemcami dziesięć tysięcy radzieckich żołnierzy i kilka tysięcy cywilów; zginęli wszyscy:

„Wejście. Długie schody prowadzą w dół, na czterystumetrową trasę zwiedzania. To tylko fragment tych niesamowitych podziemi. Stopniowo pograżamy się w mrok i chłód. Tylko światła laterek wyrwyją z ciemności zarys korytarza. Tu żyli i walczyli ludzie. Brakowało im wszystkiego: żywności, wody, lekarstw. Niemcy używali wszelkich sposobów, z gazami trującymi włącznie, aby złamać opór. Tym bardziej że garnizon katakumb nie ograniczał się tylko do obrony, lecz sam również atakował wroga wypadami przez podziemne przejścia i ukryte otwory.

Gdy szliśmy z przewodniczką długim korytarzem, schylając się, gdyż pułap obniżał się coraz bardziej, gdy oglądaliśmy w świetle laterek resztki uzbrojenia i rozmaitego sprzętu, gdy słuchaliśmy opowieści o walce z głodem i przemożnym pragnieniem — nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie tej ludzkiej męki i wytrwałości. Brakuje słów. A potem stajemy nad płytą kryjącą pod sobą szczątki tysięcy ludzi, jedyny w swoim rodzaju podziemny cmentarz. Minuta milczenia. Gasną latarki. Ciemność, chłód i myśl o tych, którzy w tych skrajnie niesprzyjających warunkach woleli waleczyć i zginąć niż upokorzyć się przed faszystami. W Kerczu zaś jest specjalne muzeum zawieszono płótnami pokazującymi ludzi z katakumb Adżymuskajka. Nawet nam, którzy widzieliśmy Oświęcim i Majdanek, ciarki chodzą po skórze”.

## Turniej poezji Tadeusza Śliwiaka

54 recytatorów z całego województwa wzięło udział w — zorganizowanym z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej (przy współudziale Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Wojewódzkiego Domu Kultury) — TURNIEJU WIERSZA JEDNEGO POETY Głównym bohaterem tej imprezy był krakowski literat Tadeusz Śliwiak, który uważnie przysłuchiwał się recytatorskim występom, przewodnicząc jednocześnie konkursowemu jury. Duża ilość zgłoszonych uczestników sprawiła, iż w Klubie „Piwnica WDK” odbył się prawdziwy poetycki maraton.

Najlepszymi interpretatorami poezji Tadeusza Śliwiaka w kategorii dorosłych okazali się: Jan Działara i Tomasz Sroka, zdobywając ex aequo pierwszą nagrodę, druga przypadła Halinie Zahel i Elżbiecie Krawiec. Wśród uczestników dominowała przede wszystkim młodzież szkół ponadpodstawowych i pomaturalnych — pierwszymi nagrodami w tej kategorii uhonorowano: Annę Tabaczkę, Agnieszkę Sypek, Beatę Kościak i Zbigniewa Grzebyka, drugimimi — Annę Gdulę, Kamilę Wiatr i Adama Klimezka, zaś trzecimi — Lucynę Antonik i Krzysztofa Lasotę. Przyznano także liczne wyróżnienia. Wszyscy biorący udział w turnieju otrzymali ponadto tomik poezji Tadeusza Śliwiaka wraz z dedykacją autora.

— Sam pomysł organizowania turnieju wiersza jednego poety jest znakomity. Jerzy Harasymowicz, który uczestniczył w pierwszym przemyskim turnieju, bardzo tę imprezę zachwalał. Muszę przyznać, że byłem miło zaskoczony bardzo wysokimi umiejętnościami występujących na scenie recytatorów. Dla mnie, jako autora wykonywanych utworów, było to ponadto cenne doświadczenie, prowokujące do refleksji, a także samooceny własnych wierszy — stwierdził Tadeusz Śliwiak. W trakcie pobytu w Przemysku autor ten telefonicznie zarekomendował imprezę Tadeuszowi Nowakowi, który w kwietniu przyszłego roku będzie bohaterem kolejnego, trzeciego już turnieju. Oby równie udanego jak dwa dotychczasowe.

(zs)









FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH  
„POLMO”  
ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH

## PRZYJMIE PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

● KIEROWCA CIĄGNIKA ● MONTER SAMOCHODOWY ● KONTROLER JAKOŚCI ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY ● SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY ● GALWANIZER ● TOKARZ ● ŚLUSARZ REMONTOWY I NARZĘDZIOWY ● SZLIFIERZ ● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● OPERATOR WÓZKA ● MURARZ - TYNKARZ ● STOLARZ - CIEŚLA ● WARTOWNIK ● ZGRZEWCZ ● TŁOCZARZ W METALU ● MANEWRÓWY ● MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH ● ZWROTNICZY

ORAZ

● PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych DO PRZYUCZENIA ZAWODU ● ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓL ZAWODOWYCH

PONADTO ZAKŁAD ZATRUDNI

● TŁUMACZA JĘZ. WŁOSKIEGO ● TECHNOLOGÓW ● KONSTRUKTORÓW ● ORGANIZATORÓW PRODUKCJI ● SPECJALISTĘ ds. PRZYGOTOWANIA INWESTYCJI ● PROGRAMISTÓW KOMPUTERÓW ● PROJEKTANTÓW SYSTEMÓW ● OPERATORÓW KOMPUTERÓW z wykształceniem wyższym lub średnim w danej specjalności.

NOWO PRZYJĘTYM PRACOWNIKOM  
ZAMIEJSCOWYM ZAKŁAD ZAPEWNI

★ zakwaterowanie dla pracownika w hotelach lub kwaterach prywatnych oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych;

★ organizuje dla załogi wypocznik w ramach wycieczek sobotnio - niedzielnych;

★ wczasowe w własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno - oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych w których można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.

W ramach doskonalenia zawodowego zakład organizuje kursy zawodowe kształcące w zawodach:

● SUWNICOWY ● OPERATOR ● USTAWIACZ MASZYN ● SPAWACZ ● INNE.

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY dla PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO, które aktualnie wynosi 20—30 tys. złotych.

PONADTO ZAKŁAD ZAPEWNI

— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel;  
— nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego;  
— dodatek stażowy po: 5-ciu, 10-ciu, 15-tu, 20-tu latach pracy w wysokości: 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

★ dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem);  
★ legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków);  
★ książeczka wojskowa;  
★ świadectwo pracy;  
★ świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie  
prawo wyboru ofert

I nie reflektuje na pracowników karanych sądowo ani takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę, względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH  
„POLMO” Zakład nr 2  
43-100 TYCHY, ul. Oświęcimska 401  
telefon: 27-95-12 lub 13

K-941/10

FABRYKA PRAS AUTOMATYCZNYCH „PLASOMAT”  
ZAKŁAD W PRZEMYSŁU

## OGŁASZA I II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu ciężarowego marki Star 29, nr siln. 5989, nr podwozia 74064, rok prod. 1978, zużycie (wg oceny rzeczoznawcy) 55 proc.

Przetarg odbędzie się 30 grudnia 1986 r., o godz. 12, przy ul. M. Konopnickiej 25. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 14.

Przystępujący do przetargu winni

wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w przededniu przetargu, w kasie zakładu.

Ww. samochód można oglądać codziennie w zakładzie, przy ul. M. Konopnickiej 25.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-265/1

### Ogłoszenia drobne

TADEUSZ ŁYSY (zam. Walawa 80) zgubił prawo jazdy kat. I, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz dowód rejestracyjny. G-998

MŁODE małżeństwo z dwójką dzieci posiada na okres 2-3 lat mieszkanie w Przemyślu lub w najbliższej okolicy. Oferty proszę kierować: skr. pocztowa nr 305, 37-100 Przemyśl. G-998

SIATKĘ ogrodzeniową sprzedają po cenach przystępnych. Zakład Wyrobu Siatek, Małec Julia, 37-500 Węgorza. G-1164/1

WIESŁAW CIELECKI (zam. Mielicko Nienadowskie 18) zgubił prawo jazdy kat. AET, wydane przez Wydział Komunikacji UM w Przemyślu. G-998

ANTONI JACH (zam. Przemyśl, ul. Grodzka 18/8) zgubił prawo jazdy kat. II, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-998

SPRZEDAM warszawę-combi. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grodzka 28/3. G-998

EYGMUNT SĘK (zam. Ostrów 100) zgubił prawo jazdy kat. ABCE, wydane przez Wydział Komunikacji w Badoencie. G-998

KLUB Korespondencyjny prowadzi psycholog. Przemyśl, P-148. G-1123/4

UNIEWAŻNIA SIĘ ZGUBIONA PIECZATKA FIRMOWA O TREŚCI: „Państwowe Gospodarstwo Rolne, ul. Słowackiego 21, tel. 214-02, 37-600 Lubaczów, st. kol. Lubaszów, woj. Przemyśl”. K-271/1

SPRZEDAM Sata 120p. Przemyśl, tel. 77-58. G-998

PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI  
MIESZKANIOWEJ  
w PRZEMYSŁU,  
ul. Kopernika 58

ZATRUDNI  
NATYCHMIAST

pracowników  
w następujących  
zawodach:

- ZDUN ● STOLARZ-CIEŚLA
- BLACHARZ-DEKARZ
- DOZORCA DOMU

Informacji udziela i zgłoszenia kandydatów przyjmuje Sekcja Kadr — tel. 34-85.

K-247/2

ZARZĄD

PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

## INFORMUJE

że w dniu 23 grudnia 1986 r. wystawia do publicznej wiadomości, na okres jednego miesiąca, listy przydziału i zamian mieszkań na 1987 rok.

Członkowie spółdzielni i zainteresowane osoby informujemy, że termin składania uwag, wniosków i odwołań do wystawionych list, biegnie przez okres ich wywieszenia w lokalu spółdzielni w Przemyślu, Wybrzeże Kościuszki 70, tj. do 23 stycznia 1987 r.

K-251/1

UWAGA PRODUCENCI  
WSZYSTKICH BRANŻ!

EK

POSIADAMY KONCESJĘ  
NA EKSPORT TOWARÓW,  
IMPORT KOOPERACYJNY I KOMPLETACYJNY  
oraz TRANSAKCJE KOMPENSACYJNE

- Jeżeli Wasze wyroby nie były dotychczas eksportowane...
- Jeżeli posiadacie nie wykorzystane moce produkcyjne...
- Jeżeli nie chcecie zmarnować szansy, jaką stwarza eksport...

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

PRZEMYSŁ, RZEMIOSŁO  
oraz DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ  
JUŻ OD DZIŚ MOGĄ KORZYSTAĆ  
Z POŚREDNICTWA EXBUD — KIELCE  
W EKSPORCIE SWOICH WYROBÓW.

OCZEKUJEMY NA OFERTY  
POD ADRESEM:

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU USŁUG  
TECHNICZNYCH EXBUD — KIELCE, ul. Wesoła 51, 25-363 Kielce.  
BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO, TELEFON 446-36  
TELEKS 0613393 pl, 0613396 pl

Najtrudniejszy pierwszy krok  
EXBUD-KIELCE  
zrobi go za Was!

K-7810/4





Fot. ARCHIWUM



## ŚWIĘTA TUŻ...

„SPONGE” — ciasto do przekładania

2 jajka, szklanka mąki, szklanka cukru, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, cukier lub esencja waniliowa (1 ły-

żeczka), 1/2 szklanki mleka, 50 g margaryny.

Ubić jajka z cukrem, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, aromat — wszystko razem dobrze ubić. Zagotować mleko z margaryną, dodać do masy, wymieszać. Wlać do blaszki lub tortownicy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką, piec w średnio gorącym piekarniku około 20 minut. Po wystygnięciu przełożyć dżemem lub kremem.

RYBA — PIECZONA Z PIECZARKAMI

1 karp (ok. 1 kg), szczupak lub filety ze świeżego dorsza obrane ze skóry. Mogą też być filety z każdej morskiej

ryby, które jednak należy przed gotowaniem wymoczyć w mleku. 15 dag masła, odrobina oliwy, sól, szklanka śmietany, 30 dag pieczarek.

Rybę oczyścić, posolić, obtaczać w mące i obrumienić na rozgrzanej oliwie. Przełożyć do kamionki lub naczynia żaroodpornego, obłożyć kawałkami surowego masła i wstawić do gorącego piekarnika, ale na mały ogień, aby się dopiekła. Po 15 minutach zalać śmietaną. Zwiększyć płomień i piec jeszcze 3 minuty na ostrym ogniu. W tym czasie kiedy ryba jeszcze w piekarniku, usmażyć na maśle pieczarki. Rumiane posolić, popieprzyć i wyłożyć na wyjętą z piekarnika rybę.

KRYSTYNA

## Okaleczone telefony

Pocztą pantoflową dotarła do nas zaskakująca informacja, że grubo przed terminem wykonali już swe tegoroczne plany ci spośród przemyslan, którym wyraźnie... przekształcają budki telefoniczne, a już w szczególności — czynne w nich aparaty. Sprawdziliśmy i rzeczywiście, lipy w tym nie ma, a efekty „pracy” są imponujące: trudno dziś znaleźć w mieście nie uszkodzoną budkę, a jeszcze trudniej sprawny w niej telefon — ze słuchawką, który to przedmiot, sądząc z obserwacji, stał się bardzo modnym ostatnio obiektem „kolekcjonerskiego” pożądan.

W jednym tylko dniu (26 listopada), na jednej ulicy Mickiewicza nie działał ani jeden z sześciu ulokowanych vis-à-vis poczty głównej i OW PKO telefonów; w czterech budkach brakowało słuchawek, wyrwanych w wyjątkowo brutalny sposób. Naiwni poszliśmy na pocztę: aparat znaleźliśmy, ale też był „głuchy”...

Chcąc nie chcąc musimy zgodzić się z tym, że w świetle tak znakomitej „wydajności” w dziele niszczenia bardzo błąd wyglądają marne kilkuprocentowe dynamiki osiągane tam, gdzie jedni muszą pracować, aby mogli niszczyć inni. Nie tylko telefony zresztą...

(ter.)



Rys. E. KMIECIK

## Dziękujemy!

\* Młodzież przysposabiająca się do zawodu górnika w Szkole Podstawowej dla Pracujących w Jarosławiu, która uczestniczyła w barbórkowej wycieczce do kopalni „Barbara — Chorzów”, nadesłała pozdrowienia z Krakowa.

\* Ze stolicy czarnego Śląska — Katowic — napisały do nas uczennice kl. IV a Liceum Medycznego wraz z opiekunami.

\* Z Przylądka Kennedy'ego na Florydzie otrzymaliśmy życzenia świąteczno-noworoczne od przebywającego tam z wycieczką mieszkańca Babcie — Józefa Karpińskiego.

\* Z Nowej Sarzyny nadesłał pozdrowienia wierny czytelnik „Zycia” rzeszowianin Józef Krawczyk oraz trzech nowi sympatycy naszego tygodnika (podpisy, niestety, nieczytelne).

\* Wzorem „Teleexpressu” odnotowujemy, że kolejne życzenia świąteczno-noworoczne otrzymaliśmy od Władka Dzięgiela z Tuczepp i Henryka Grymuzy z Jarosławia.

\* Z II Ogólnopolskiego Harcerskiego Turnieju Piłki Siatkowej Dziewcząt w Stalowej Woli napisały do nas harcerki z 38 HDT w Przemyślu.

## Uciszyć „gada”!

Odwiedzając, z obowiązku, wiele tak zwanych jednostek gospodarczych i urzędów (gmin na przykład) mamy nieraz okazję przekonać się (i podpatrzeć) jakże groźnym urządzeniem dla pań i sekretariatów jest... telex. Pół biedy jeśli milczy, ale co za „młyn”, gdy się włączy, a człowiek nie za bardzo wie, co też z tym fantem ma robić! Zaręczaj, dla świętego spokoju, stosuje się dwa sposoby uciszenia „gadzin”: pierwszy polega na wyłączeniu jej z sieci elektrycznej, a drugi — na wezskazaniu odpowiedniego klasztoru, który skutecznie tępi

próby nawiazania łączności przez delikwenta afnego w silę techniki. Próbuje raz, wystuka kilka słów i telex „gadnie”. próbuje drugi — i to samo, próbuje trzeci... W końcu zrezygnowany sięga za telefon i dowiadyuje się, że telex sfererowany i „coś się w nim wylęcza samo”. Niebawem przyjdzie nam chyba powrócić do poczynnych gołębi, bo i z telefonami jesteśmy jeszcze na początku XX wieku, a system odkładania słuchawki też szeroko rozpowszechniony...

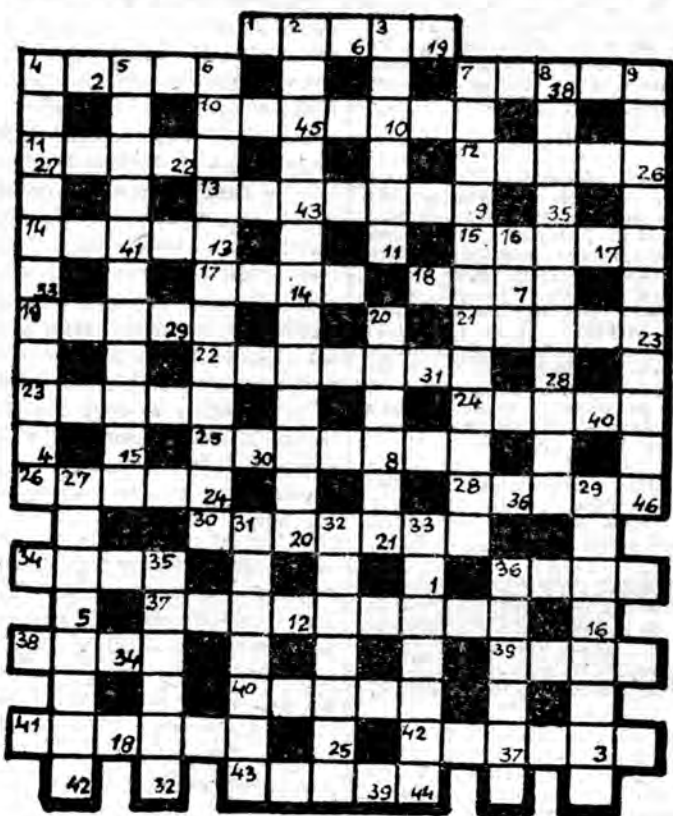
(ter.)

## „Kupa mośól panowie”

Zainicjowana przez Marka Kotańskiego akcja pod hasłem „Kupa mośól panowie”, której celem było gruntowne wyczyszczenie — zazwyczaj odstraszących swym wyglądem — szalecików i ubikacji, nie spotkała się ze zbyt wielkim społecznym odzewem. W milionowej Warszawie, na miejsce zbiórki przybyła zaledwie garstka chętnych. W kilku innych większych miastach Polski było podobnie lub jeszcze skromniej. Okazuje się, że w naszym wo-

jewództwie apel Kotańskiego nie przeszedł jednak całkiem bez echa. Jak nas poinformowano w Zakładach Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu, kilkunastu członków ZSMR wyczyszczyło kilkanaście zakładowych ubikacji. Ogólnie rzecz biorąc — „szalecowa rzeczywistość” w tym dniu nie odbiegała jednak w naszym województwie od codziennej smutnej i zawstydzającej normy.

(ter.)



## Krzyżówka z hasłem



Poziomo: 1) podnosi sprawność fizyczną człowieka, 4) samowolny władca albo człowiek wpływowy, bezprawnie wykorzystujący swoje możliwości, 7) kawałek chleba, 10) odżywka solona dla zwierzyny łownej, 11) w szkole lub w parku, 12) na końcu linii tramwajowej, 13) buty wojskowe, 14) kwiaty w dawnych ogrodach, 15) opłata urzędowa, 17) wieść, rozgłos, 18) plecionka ze słomy, 19) witki, 21) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 71, 22) zdobia ogrody, 23) rodzaj zamieszki, 24) siwizna na głowie, 25) magmowa skała głębinowa, 26) matematyk, fizyk i astronom francuski, 28) opłacone okłaski dla aktora, 30) miejsce uboju zwierząt, 34) azotowy, solny, siarkowy, 36) duży zbiornik np. w browarze, 37) konferansjer w telewizji, teatrze, 38) pszczołka z wieczorynki, 39) wulkan na Sycylii, 40) kolekcja, 41) A lub K, 42) silne wzruszenie, 43) odmiana gruszeki.

Pionowo: 2) przywódczość na pamięć, 3) pokwitowanie, 4) głowonóg wytwarzający czarny barwnik ochronny, 5) rozwój kultury materialnej, 6) dokonuje oceny, oszacowania, klasyfikacji, 7) właścicielka środków produkcji — wykorzystuje najemną siłę roboczą, 8) ozdoba rzeźbiarska z gipsu lub stiuku, 9) odizolowanie ludzi przybyłych z miejsc dotkniętych chorobami zakaźnymi w celu zapobieżenia szerzeniu się epidemii, 16) kolor umowny w kartach, 20) tworzywo poliamidowe, 27) z jedną lub wieloma niewiadomymi, 29) określony czas urzędowania Sejmu, 31) bufor, 32) w oku, 33) do załatwienia, 35) przechadzka, 36) tkanina bawełniana.

Litery z krótkich krzyżówek oznaczonych cyframi od 1 do 46 (w prawym dolnym rogu), dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH WRAZ Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 47/988

Poziomo: finezja, patrol, agresja, stołek, opalacz, kreton, Tanaka, reaktor, atrapa, kwintet, widlak, akapity.

Pionowo: kantor, prałat, flakon, nirwana, Zastawa, apaszka, korekta, etamina, ostatki, tratwy, narada, kapłan.

Nagrodę autorską otrzymuje „STANKOS” z Rakszawy.

Nagrody książkowe wylosowali: Bronisława Gardziel i Dorota Turzańska z Przemyśla oraz Halina Chojna z Jarosławia.